# ŚWIATOWID

Nr. 16/662 ROK XIV
17 KWIETNIA 1937 R
Numer zawiera 24 stron druk
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·2
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówk

## „WSZYSTKO DLA SPORTU"




Miesiąc kwiecień został poświęcony w Polsce propagandzie sportu i wychowania fizycznego. W związku z tem odbył się w Warszawie w ub. niedzielę pochód

# WRZENIE W INDJACH



W północno-zachodnich Indjach wybuchło powstanie, skierowane przeciwko Anglji, na czele którego stanął fanatyczny fakir z Ipi. Rząd indyjski przystąpił natychmiast do akcji militarnej, mającej na celu rozgromienie zbrojnych oddziałów dywersyjnych i schwytanie przywódców buntu. Ponieważ okolica w dolinie Szaktu w Waziristanie jest niedostępna, przeto do walki z powstańcami przeznaczono samoloty bombowe. Na zdjęciu pozycje powstańcze, bombardowane przez Anglików. *Scherl, Berlin*

# KSIĄŻĘCA PARA HOLENDERSKA POWRÓCIŁA DO OJCZYZNY.



Księżna Juljana ze swym małżonkiem powróciła z podróży poślubnej do Holandji, zwiedziwszy kolejno Polskę, Austrję, Węgry i Francję. Ostatnim etapem podróży dostojnej pary był Paryż, gdzie ks. Juljana zamówiła sobie suknię na koronację króla angielskiego. Na zdjęciu ks. Juljana z małżonkiem, sfotografowana przez nadwornego fotografa po powrocie do kraju. *The Associated Press, Amsterdam*

# NIEEPOKOWY WYNALAZEK.



Miss Irene Sexton (na zdjęciu), maszynistka, uchodząca za najlepiej ubraną sekretarkę w Chicago, dokonała „wynalazku", polegającego na tem, że kazała zaokrąglić kanty nóg stolika do maszyny, aby przypadkiem nie uszkodzić sobie pończoch. Wynalazek ten przyjął się obecnie w Ameryce, a Miss Irene Sexton może być dumna, że wpadła na tak rozsądny pomysł. *Wide World Ph.*

# KRÓLOWA ITALJI OTRZYMAŁA „ZŁOTĄ RÓŻĘ".



Najwyższem odznaczeniem, jakie Papież w wyjątkowych tylko wypadkach udziela małżonkom panujących, jest ofiarowanie „Złotej Róży" w uznaniu wysokich ich cnót i zbożnej działalności. Obecnie Ojciec św. Pius XI. królowej Italji i cesarzowej Etjopji — i ten bowiem tytuł w dekrecie papieskim wyraźnie był wymienionym — z okazji 40-lecia jej zaślubin z Wiktorem Emanuelem III. ofiarował ten drogocenny dar. Wręczył go nuncjusz apostolski przy Kwirynale, Borgoncini Duca (obok niego na zdjęciu dostojnik dworu papieskiego ze „Złotą Różą"). *Scherl, Berlin*



**JESTEŚMY JEDNEJ KRWI**

**ZŁÓŻ GROSZ NA SZKOLNICTWO POLSKIE ZA GRANICĄ**





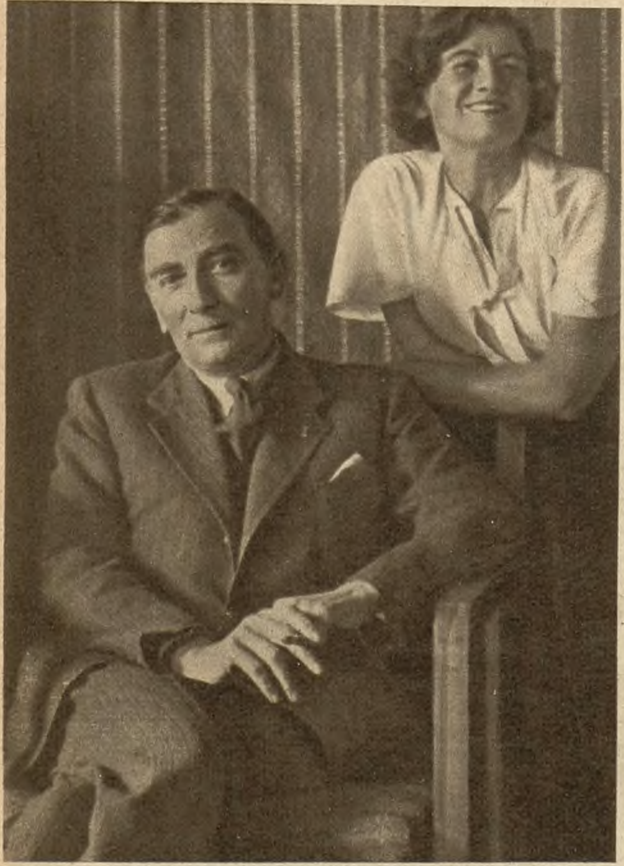

*Fragment z rozprawy przeciwko Adolfowi Alberowi, oskarżonemu o zamordowanie ś. p. Heleny Mańko w lesie pod Wieliszewem. Zeznaje matka zabitej. Oskarżony siedzi na ławie, przed nim obrońca adwokat Hofmokl-Ostrowski.*



*Przewodniczący: wiceprezes Sądu Okręgowego Przybyłowski, oraz komplet sędziowski. Na lewo prokurator Marcinkowski.* **Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"**

Przed warszawskim Sądem Okręgowym zasiadł niejaki Stanisław Adolf Alber, 29-letni młodzieniec, nieposiadający żadnego majątku, ani zajęcia i karany niejednokrotnie, oskarżony o zamordowanie ś. p. Heleny Mańko, żony kapitana W. P., którą zastrzelił siedmioma strzałami w lesie pod Wieliszewem. Ofiarę swoją poznał Alber na szczycie Kasprowego, w czasie pobytu w Zakopanem. Mańkowa pielęgnowała wówczas swojego męża chorego na gruźlicę. Alber, który przedstawił jej się, jako człowiek bogaty, zrobił na niej dobre wrażenie. Wywiązała się pomiędzy niemi miłość. Gdy jednak oszustowi wyczerpały się pieniądze wyznał prawdę ś. p. Mańkowej i poprosił ją o pomoc finansową. Dalszy ciąg tej tragedji miłosnej jest okryty tajemnicą. Dnia 20 listopada ub. r. Alber strzelił do siebie w zamiarze samobójczym w jednej z restauracyj warszawskich, raniąc się tylko powierzchownie, w szpitalu zaś zeznał, że uczynił to dlatego, aby „połączyć się" ze swoją ukochaną, którą zabił za jej wiedzą. Oczywiście sąd nie dał wiary tym tłumaczeniom i pociągnął Albera do odpowiedzialności za morderstwo. Sąd skazał Albera na 12 lat więzienia.

# „Zakopanego bardzo żałuję"



Karol Szymanowski ze swą siostrą Stanisławą w willi „Atma" w Zakopanem. Zdjęcie z września 1935 r.



Karol Szymanowski przy pianinie w willi „Atma". Zdjęcie z października 1935 r.



ZDJĘCIA FOT. Dr. A. M. WIECZOREK — ZAKOPANE

Poobiednia pogawędka u Karola Szymanowskiego na Kasprusiach w Zakopanem. — Stoją od lewej: literat Uniłowski, St. Szymanowska, Szymanowski i Rafał Malczewski.

Zgasły niedawno Karol Szymanowski, ukochał ponad wszystko Tatry i Podhale. W Zakopanem przebywał po raz ostatni w swej willi „Atma" na Kasprusiach w jesieni 1935 r. Gdy odjeżdżał, powiedział do znajomych: „Zakopanego bardzo żałuję", jakby przeczuwał, że go już nigdy nie zobaczy. W „Atmie" powstały „Harnasie" i „Czwarta symfonja".

W 1935 r. lekarze paryscy i warszawscy orzekli, że klimat zakopiański nie jest odpowiedni dla Szymanowskiego, cierpiącego wówczas już na gruźlicę, która atakowała gardło. Radzili mu wyjazd na południe, nad morze. Szymanowski był więc zmuszony zlikwidować swoje mieszkanie zakopiańskie. Czynił to z żalem.

Tych kilka zdjęć, które reprodukujemy, to jedyna pamiątka ostatniego pobytu genjalnego kompozytora w Zakopanem w jesieni 1935 r.





Willa „Atma" w Zakopanem, w której mieszkał Karol Szymanowski.

# OSTATNI ŻUAW PAPIESKI ŻYJE W POLSCE.



Dwór w Marcinkowicach — własność rodziny Morawskich. W dworze tym kwaterował dnia 6 grudnia 1914 Brygadjer Józef Piłsudski.

Prasa zagraniczna przyniosła niedawno wiadomość, że w Nancy we Francji zmarł w 102 roku życia hr. Ludwik de Courten, ostatni oficer historycznej armji papieskiej.

Wiadomość ta o tyle jest nieścisłą, że w Marcinkowicach pod Nowym Sączem żyje p. Adam Dąbrowa-Morawski, lat 95, porucznik historycznej armji Żuawóów papieskich Piusa IX i Rycerz braci Białych Krzyżowców Sahary, a co najważniejsze porucznik — powstaniec z r. 1863.

Oto garść wspomnień ostatniego żuawa papieskiego, udzielona naszemu współpracownikowi.

„Urodziłem się 1 stycznia 1842 r. w Warszawie. Ród mój przebywał od kilku wieków na Litwie i wywodzi się z tego samego rodu, co generał Karol hr. Morawski, syn Ignacego gen. lejtn. wojsk. W. Ks. L. posła na sejmy, marsz. Tryb. Lit. i Teofili z Radziwiłłów, siostry rodzonej Karola Radziwiłła „Panie Kochanku“.

Przed wybuchem powstania w roku 1863 czynny byłem w organizacji „Rządu Narodowego“ a po jego wybuchu stanąłem natychmiast w szeregach powstańczych. W powstaniu w roku 1863/64 byłem porucznikiem w Oddziele Teodora Cieszkowskiego a następnie Józefa Jankowskiego i Adama Zielińskiego. Te ostatnie oddziały, zwykle złączone z sobą, przez cały czas powstania stoczyły kilkadziesiąt bitew.



Adam Morawski, por. z 1863 roku, ostatni porucznik armji Żuawów papieskich Piusa IX. liczący 95 lat, żyje w Marcinkowicach pod Nowym Sączem w Małopolsce.

Po upadku powstania wyjechałem do Paryża, gdzie wstąpiłem do szkoły wojskowej. Kiedy jednak z końcem 1864 roku dzienniki ogłosiły, że wojska francuskie, znajdujące się w Rzymie, otrzymały rozkaz powrotu do Francji, a okręty były już gotowe, aby z Tulonu odpłynąć do Civita-Vecchia, postanowiłem niezwłoecznie udać się do Rzymu, aby wzorem ojców naszych stanąć w obronie wiary świętej. Mając kilka listów polecających z Paryża, pośpieszyłem do generała Szymanowskiego i do pana Onufrego Józefa Korzeniowskiego, byłego kapitana wojsk polskich z 1831 r., który był już poprzednio zawiadomiony listem o mojem przybyciu. Z Rzymu wyjechałem do pobliskiego Frascati. Tam stał garnizonem bataljon żuawów, do którego zostałem przeznaczony. Byłem w pierwszym Oddziele (escouade), 5 kompanji I bataljonu, obok żuawa Polaka, Wilhelma hr. Romera, ziemianina z Galicji, od którego dowiedziałem się, że w obecnej wtedy chwili my dwaj reprezentujemy Polskę w żuawach. W pewien czas potem przybyło więcej Polaków.



Grupa Żuawów papieskich W pierwszym rzędzie drugi od lewej Stanisław Morawski, w drugim rzędzie trzeci od prawej Adam Morawski. Zdjęcie z 1869 r. — W kole: Papież Pius IX., w którego wojsku służył p. Adam Morawski, w czasie, gdy państwo kościelne posiadało własną armję.

Wypada mi tu wspomnieć, jaki był początek żuawów.

W 1860 roku Państwo Kościelne zostało napadnięte przez wojska rewolucyjne. Wtedy na głos Ojca świętego Piusa IX, opuszczonego przez mocarstwa europejskie — w miesiącu maju owego roku, Lamoriciere, waleczny generał francuski, który pierwszy utworzył oddział żuawów francuskich dla Francji, przybył do Rzymu w towarzystwie ochotników francuskich i belgijskich i poruczył kapitanowi de Charette, późniejszemu generałowi, uformowanie legjonu, który w kilka miesięcy potem zrosił krwią swoją pola Castelfidardo, stawiwszy czoło 60.000 tysięcznej armji piemonckiej wraz z innymi pułkami rzymskimi, gdzie znajdowało się kilkuset chłopów polskich z Małopolski, z których większa część zdobywając pozycje nieprzyjacielskie poległa, dzieląc los połowy żuawów. Z inteligencji polskiej wzięli udział w tej kampanji Juljusz Rongers z Poznańskiego w pułku Strzelców i Jan Popiel z Krakowa, który był przy sztabie w obronie Ankony. W dniu 1 stycznia 1861 roku, legja żuawów została skompletowaną w 6 kompanji i przyjęła nazwę „Bataljonu Żuawów papieskich“, który w miesiącu marcu tegoż roku urósł do 8 kompanij, w następnych latach do wielu bataljonów. Podpułkownikiem mianowany został wtedy pan Allet, a komendantem bataljonu kapitan de Charette.

Gdy na schyłku 1866 r. wojska francuskie opuściły Rzym, żuawi zajęli ich miejsce. Żuawi wstępowali do pułku zwykle na dwa lata, lub na sześć miesięcy. Po skończeniu tego czasu słyżby, według woli odjeżdżali do domu, albo pozostawali na dalszy okres jak to miało miejsce ze mną.

Żywo w oczach mi tkwi postać papieża Piusa IX. Tchnęła ona majestatem, jakby nieziemskim, a twarz jaśniała pobłażaniem i miłością. Jak Pius IX. kochał Polaków, to pomiędzy innemi dowodami jego miłości stwierdza to fakt, że gdy wszedł do sali audjencyjnej, w której grupami klęczeli według narodowości, członkowie różnych narodów, Pius IX jak tylko okiem rzucił na obecnych, zaraz poznał Polaków i idąc ku nim już zdaleka wołał: „O carissimi Polacchi, o cari figlioli“ (O najdrożsi Polacy, o drodzy synowie). — W 1867 roku, dnia 2 lutego, Rzymianie ofiarowali Ojcu świętemu nadzwyczaj bogatą i olbrzymiej wielkości świecę, którą Pius IX. w czasie uroczystej procesji wobec wszystkich ambasadorów wręczył kardynałowi Patrizi i wyrzekł te prorocze słowa: „Doręczcie ją Kolegjum Polskiemu i powiedzcie kochanym Polakom, ażeby ją zachowali i zapalili w dzień, w którym będą śpiewać „Te Deum“ w kościele św. Jana w Warszawie na podziękowanie, że Bóg oddał im Ojczyznę wolną“.

Świeca ta została zachowana w szafce oszklonej, w mieszkaniu Wielebnego Księdza Semeneńki (jednego z założycieli Zakonu OO. Zmartwychwstańców) w Kolegjum Polskiem w Rzymie.

Innym znowu razem, gdy papież zasiadł na wysokim tronie pod baldachimem a obok zajęli miejsca kardynałowie i biskupi, niżej zaś na obszernych stopniach po obu stronach posłowie zagraniczni i dostojni goście, mistrz ceremonji Monsignor Pacca, podszedł do tronu i doniósł o Polakach, proszących o błogosławieństwo. Pius IX. powstał wówczas, obrócił się ku obecnym i wskazując zbliżających się z ks. Semeneńką na czele zawołał: „Oto Polska płacząca i chodząca w żałobie. — Chodźcie, chodźcie najukochańsi Polacy, podobniście do pielgrzymów, o bo zaprawdę jesteście nimi teraz“ — poczem rozmawiał z nimi jeszcze długo, pocieszał ich, a w końcu pobłogosławił. Wszyscy obecni byli wzruszeni tą chwilą.

W pierwszej połowie 1867 r. gdy o wojnie nic nie było słychać, będąc już porucznikiem podałem się do dymisji. Powołany zostałem do pułkownika, a następnie do kardynała Antonellego i do generała Kanzlera — wkońcu oświadczył mi mój pułkownik, że za gorliwą służbę podaje mię do krzyża św. Grzegorza. Ponieważ przekonaniem mojem było, iż tylko za odznaczenie się w bitwie można śmiało piersi swe zdobić, odmówiłem — ale pozostałem w armji i dobrze uczyniłem, gdyż w kilka miesięcy potem, miałem zaszczyt, dla chwały mojej Ojczyzny walczyć w obronie Kościoła św. Otrzymałem wówczas z rąk Ojca świętego Piusa IX. zasłużony na polu bitwy krzyż „Fidei et Virtuti“.

W 1870 r. żołnierz armji papieskiej stawiał mężnie czoło 70.000 armji Piemontczyków i po 6-godzinnym bohaterskim boju, wtedy dopiero rzucił strzaskany karabin, gdy zmusił go do tego rozkaz Ojca świętego.

Najwyższą nagrodą jednak dla mnie była możność oglądania odzyskanej niepodległości Polski. Nie na tem jednak koniec. Danem mi było zameldować się Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu w r. 1922 w czasie pobytu Jego w Marcinkowicach a w r. 1936 również w Marcinkowicach, następcy Jego, Marsz. Edwardowi Śmigłemu Rydzowi. To uważam, kończy rozmówca, za największą radość mego życia i nagrodę obok Krzyża Niepodległości z mieczami i podwójnego Krzyża Walecznych, którymi obdarzyła mnie Niepodległa Rzeczpospolita“.

# NIEKOŃCZĄCA SIĘ WOJNA



Punkt umocniony wojsk narodowych na froncie aragońskim, ostrzeliwany przez artylerję czerwoną.
Photo NYT — Paris.



15-letni ochotnik wojsk rządowych, walczący na froncie pod Guadalajara.
Photo NYT — Paris.

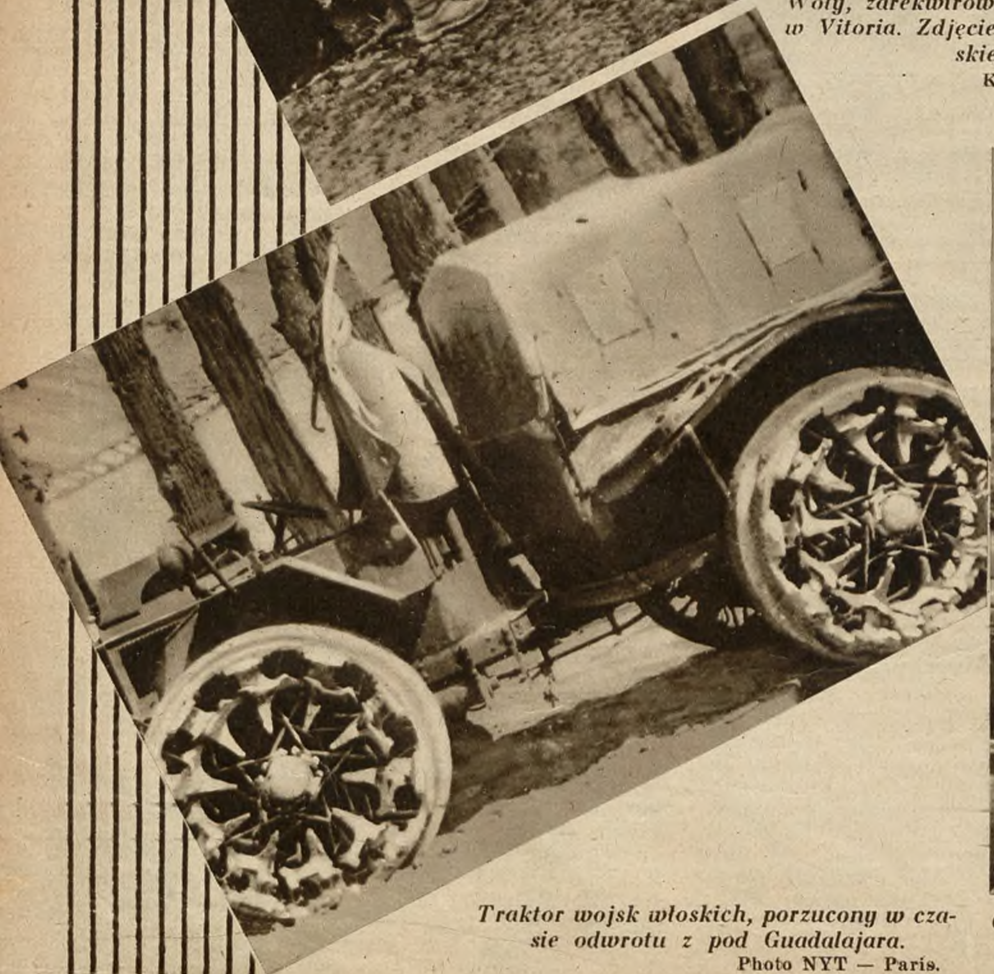


Woły, zarekwirowane przez wojsko w Vitoria. Zdjęcie z frontu baskijskiego.
Keystone — Berlin.

Punkt ciężkości działań wojennych w Hiszpanji przesunął się obecnie do kraju Basków, gdzie dowództwo wojsk powstańczych spoczywa w rękach gen. Moli. Powstańcy rozpoczęli tam silną ofensywę, pragnąc zlikwidować armję baskijską, która ufortyfikowała się na terytorjach, mających kiedyś stanowić obszar niepodległej republiki baskijskiej, obejmującej prowincje nad zatoką Biskajską. Gen. Mola posunął się wprawdzie naprzód, ale napotkał na zaciekły opór Basków i na swojego rodzaju linję Maginota, zbudowaną z betonu, pełną schronów, zasieków, rowów itd. Okazało się, że Baskowie kilkumiesięczny spokój na ich froncie wykorzystali dla umocnienia swoich pozycyj i uczynienia ich niezdobytemi.

Pod Madrytem inicjatywa przeszła obecnie w ręce wojsk rządowych, które usiłują przedewszystkiem rozbić dywizje włoskich ochotników, osaczyć je i zniszczyć. Zadanie jednak to będzie trudne, gdyż Włosi, nauczeni smutnemi doświadczeniami z ostatnich tygodni, postępują obecnie ostrożnie, zadawalając się drobnemi sukcesami.

A tymczasem pomimo ciężkich strat siły obu stron, t. j. zarówno powstańców, jak i czerwonych z dnia na dzień rosną. Angielscy fachowcy obliczają, że w Hiszpanji walczy już 750.000 ludzi różnych narodowości. Wojna zaś nietylko że się nie kończy, ale jakby rozpoczyna się na nowo, bo coraz to inne ręce, najczęściej obce, dorzucają materjału palnego do gasnącego ogniska. Z tych względów nie należy rychło w Hiszpanji spodziewać się pokoju, ale raczej wszystko wskazuje na to, że wojna na dobre rozpocznie się dopiero w lecie.



Traktor wojsk włoskich, porzucony w czasie odwrotu z pod Guadalajara.
Photo NYT — Paris.



Ćwiczenia wojsk hiszpańskich w Marokku, skąd niemal codzień odchodzą nowe transporty oddziałów na front.
Photo NYT — Paris.

# BAZYLIKA WILEŃSKA URATOWANA!

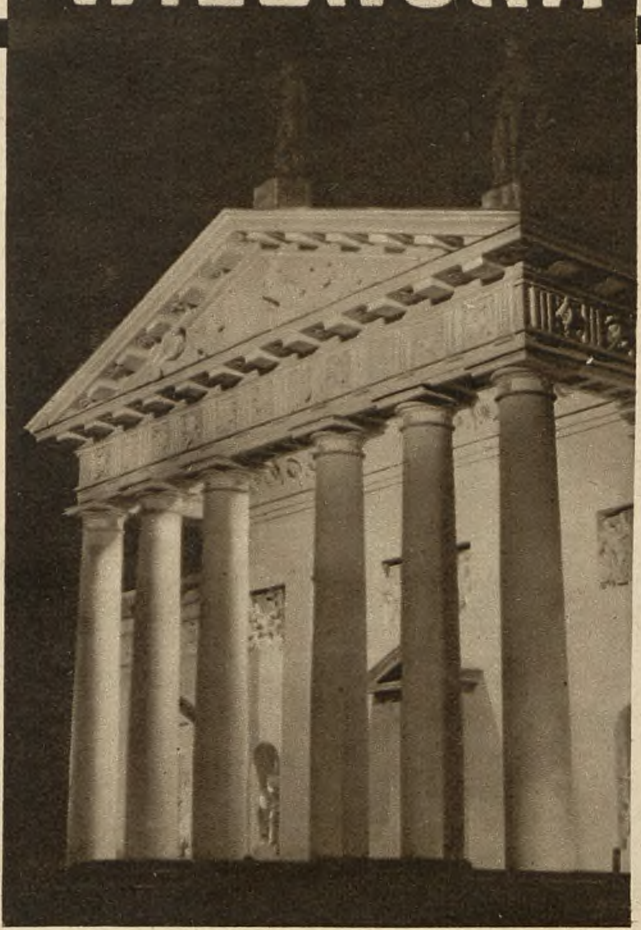
Dnia 5 kwietnia b. r. nastąpiło uroczyste otwarcie Bazyliki wileńskiej, po gruntownej restauracji, która trwała kilka lat. Grożące bazylice niebezpieczeńtswo ukazało się w całej pełni w roku 1931, po pamiętnej powodzi kwietniowej. Wówczas to, wskutek powodzi, wody podskórne, znajdujące się w wielkich ilościach pod katedrą, zalały prawie wszystkie krypty i korytarze w podziemiach katedry, oraz zrujnowały posadzkę w najpięknjiejszej kaplicy katedralnej, w kaplicy św. Kazimierza. Usuwając stamtąd wodę, stwierdzono, że pale, na których są zbudowane boczne kaplice i kolumnady, oraz przepiękny, barokowy portyk frontowy, dawno zbutwiały i nie dają fundamentom żadnego oparcia. A nadomiar złego te właśnie części budowli są znacznie cięższe od środkowej i znajdują się na mniej twardym gruncie, mianowicie na warstwie humusu, tworzącego specyficzny rodzaj błota. Nie mając więc dostatecznego oparcia, zaczęły osiadać i przez to rozciągać środkowe mury nazewnątrz. W konsekwencji ściany uległy poważnym deformacjom; np. ściana frontowa i tylna zarysowały się od dachu aż po fundamenty, pęknięcia zaś były już tak wielkie, że można było w nie swobodnie wkładać dłoń.

Niebezpieczeństwo to istniało od dość dawna, lecz jakoś nikt nie zwracał na nie większej uwagi. Toteż trzeba było aż klęski żywiołowej, aby wzbudzić u miarodajnych czynników zainteresowanie się stanem katedry. A był to już najwyższy czas, bowiem bazylice groziło zawalenie się, ściślej mówiąc, rozpadnięcie się na trzy części.

Roboty ratownicze rozpoczęły się w roku 1932. Pierwsza serja tych prac koncentrowała się nad umocnieniem fundamentów portyku frontowego i ściany frontowej. Systemem pneumatycznym wtłoczono w ziemię, tuż pod fundamentami, 43 pale żelbetowe, zwojone, długości od 9 do 13 m, wykonane zapomocą rur wiertniczych o średnicy 16 cali ang. (42 cm) przy zużyciu blisko dwa razy więcej betonu, niż wydobyto ziemi podczas wiercenia. Prócz tego, pod kolumnadą portyku ułożono 24 dźwigary żelazne, spajające górne części pali (głowice) i dające już pełną gwarancję, że portyk nie będzie osiadał.



*Roboty ratownicze, poprzedzające wtłaczanie pali żelbetonowych.*

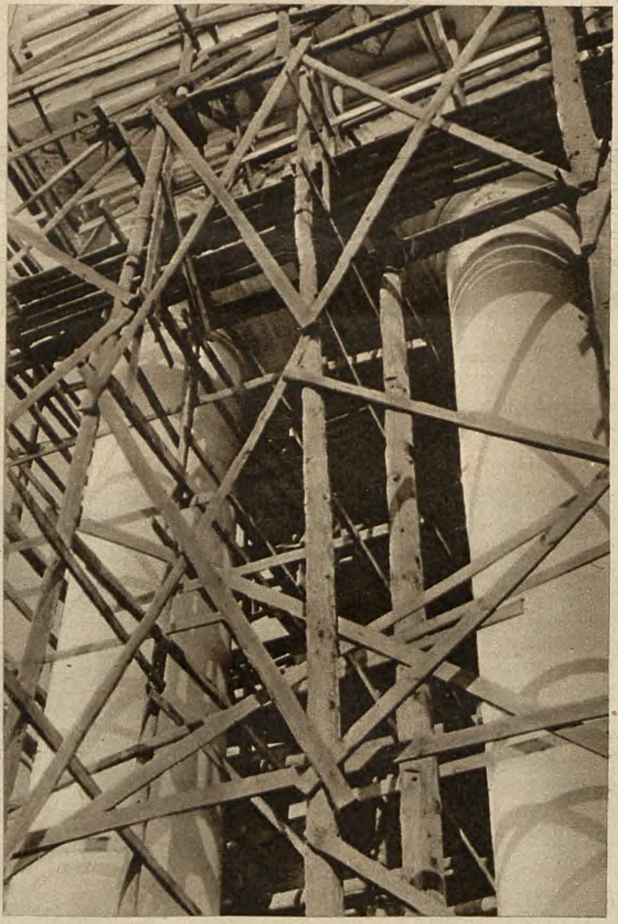


*Bazylika wileńska po odnowieniu.*

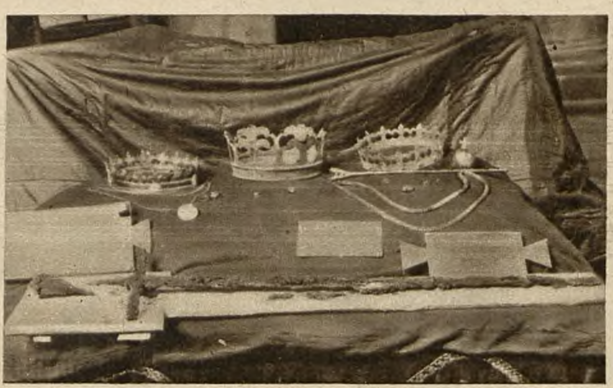
*WSZYSTKIE ZDJĘCIA M. R. STUNDIS — WILNO*



*Kierownicy robót restauracyjnych Bazyliki wileńskiej. M. in. widoczni: w pośrodku inż. arch. p. Wąsowicz, po prawej p. Pekszo, a po lewej p. Jurewicz.*



*Remont portyku frontowego Bazyliki wileńskiej, wykonany w 1936 roku.*



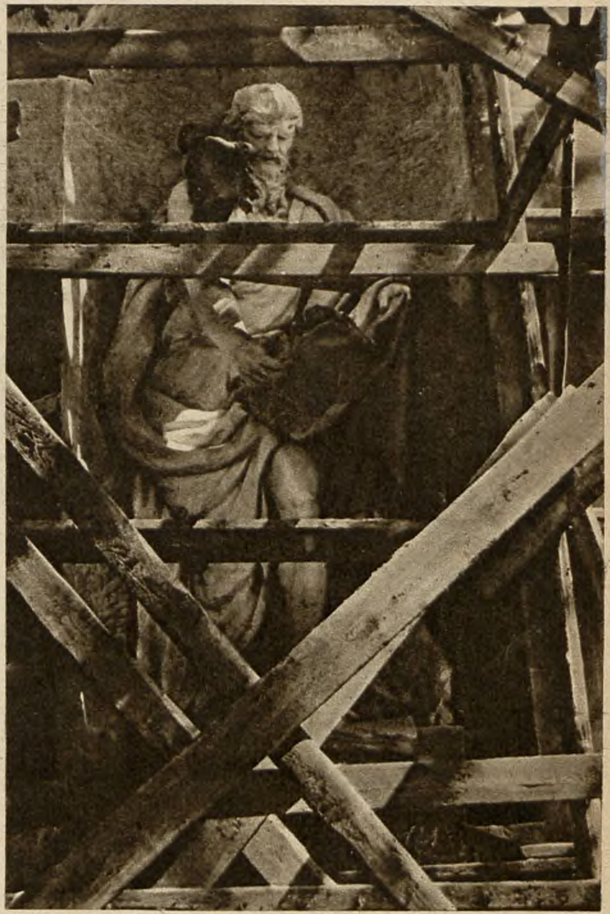
*Korony królewskie, znalezione w krypcie przy przebudowie Bazyliki.*

Rozpoczęta w r. 1933 II serja robót ratowniczych objęła najcięższe prace, mianowicie zabezpienie ścian bocznych. Pod fundamenty ściany zachodniej, zewnętrznych ścian kaplic narożnych i kolumnad bocznych zabito 179 pali, 27 dźwigarów żelbetonowych o znacznych przekrojach i 24 dźwigary żelazne, nie wliczajac w to mniejszych dźwigarów, wykonanych w celu usztywnienia poszczególnych pali. Ta serja robót trwała blisko 2 lata. Do następnej, będącej zarazem ostatnią, przystąpiono dopiero w r. 1935. Finalizacyjne prace ratownicze skoncentrowane zostały na wzmocnieniu fundamentów ścian zachodnich kaplic bocznych, przy których wykonano 52 pale i 11 dźwigarów.

Wnętrze świątyni w dobie, gdy rozpoczynano remont, przedstawiło nie mniejszy obraz zniszczenia. Łuki i sklepienia górne, podobnie zresztą jak i ściany, były niebezpieczne popękane, a oprócz tego, wprost niewiarogodnie brudne. W tym samym mniej więcej stanie znajdowały się również prawie wszystkie kaplice. Bezcenne skarby malarstwa polskiego, nagromadzone tutaj w ciągu wieków, były zniszczone przez zas i zaniedbanie. Nieraz też pod warstwą fabry, nałożonej na malowidła przez jakiegoś nieudolnego restauratora, znajdowały się cenne dzieła wielkich mistrzów, jak np. Czechowicza i w. in. Tak samo i na ścianach pod warstwą ordynarnej fabry, brudu i kurzu znajdowały się cenne freski z XVI i XVII wieku, odkryte dopiero przed paroma dniami.

Z tych więc względów prace restauracyjne były b. zróżniczkowane i obejmowały szereg różnych dziedzin.

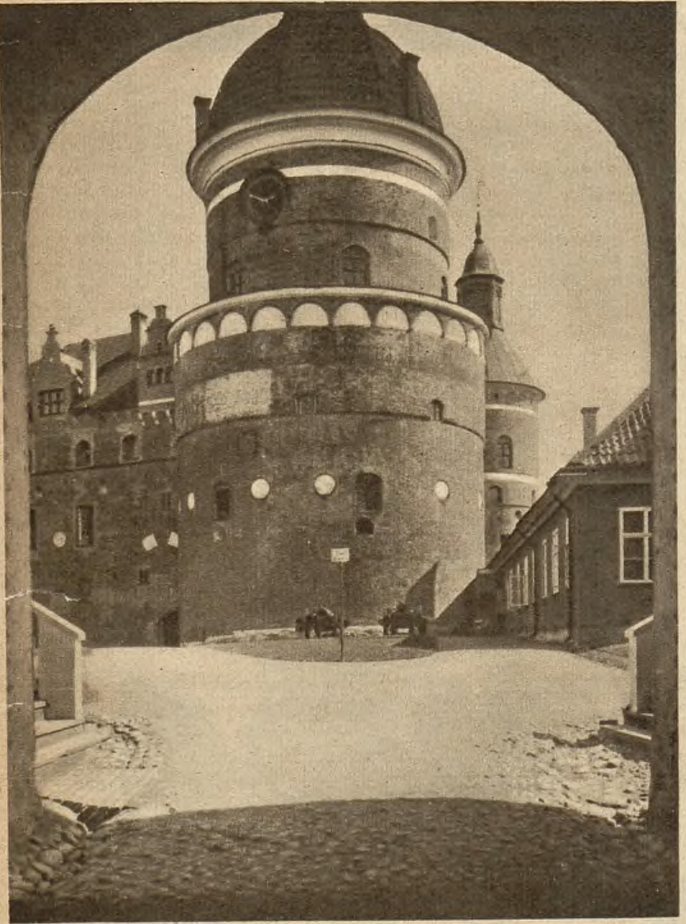
Bazylika będzie, a raczej już jest, ogrzewana. Niedawno zakończono w podziemiach świątyni, poniżej poziomu wód podskórnych, budowę kotłowni ogrzewania powietrznego. Ostatnio przeprowadzone z nią próby wykazały, że funkcjonuje bez zarzutu, dając dostateczną ilość ciepła do ogrzania całej świątyni łącznie z wszystkiemi kaplicami.



*Odnawianie figur.*

Jak wiadomo, podczas oczyszczania podziemi, w niewielkiej, poprzednio nieznanej, krypcie pod nawą główną, tuż koło presbiterjum, odnalezione zostały przez inż. archt. Jana Pekszę prochy króla Aleksandra Jagiellończyka, królowych: Barbary Radziwiłłówny i Elżbiety Rakuskiej, oraz urna z sercem Władysława IV-go. Pieczę nad tak szanownemi szczątkami roztoczył rząd Rzeczypospolitej, postanawiając zbudować z funduszów Państwa monumentalny grobowiec w podziemiach kaplicy św. Kazimierza. Mauzoleum to, które projektował ś. p. prof. Kłos, jest już zbudowane w stanie surowym. Grobowiec ma kształt olbrzymiej skrzyni żelbetowej, podzielonej na 9 elementów architektonicznych, przyczem strop jej opiera się na kolumnach, połączonych znowuż w górze łukami gotyckiemi. Ściany i kolumny będą wyłożone piaskowcem lub marmurem. Rodzaj płyt nie został jeszcze definitywnie ustalony. Dalsze prace, mające na celu wykończenie i urządzenie mauzoleum, rozpoczną się niebawem. W jesieni r. b. prochy królewskie zostaną złożone w tem mauzoleum.

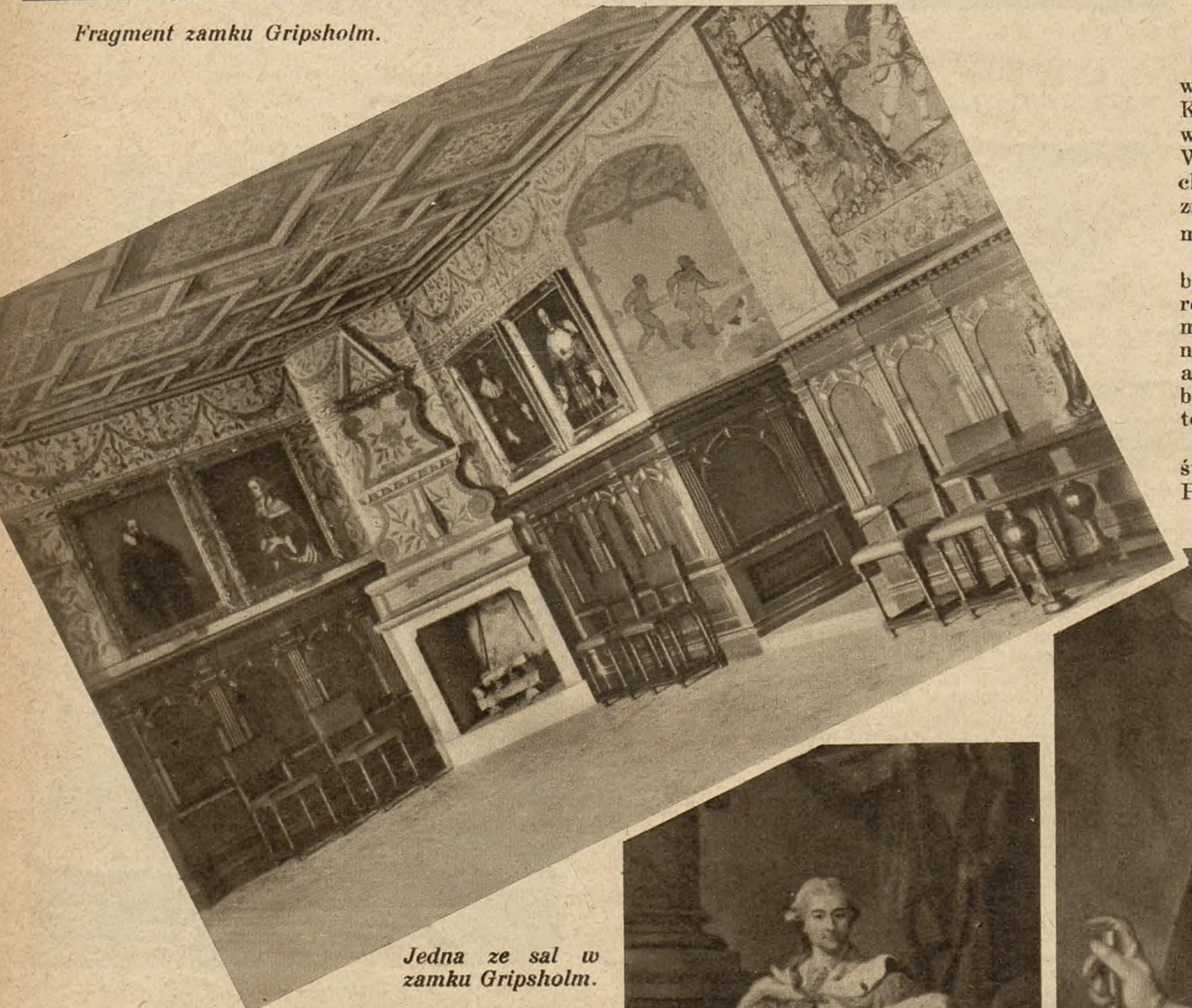
# Portrety polskie w Gripsholm.



Fragment zamku Gripsholm.



Ogólny widok zamku Gripsholm w Szwecji.



Jedna ze sal w zamku Gripsholm.

O 3 godziny od Stockholmu oddalony Gripsholm, potężna niegdyś warownia szwedzka, jest dziś przebogaty w pamiątki historyczne.

Legenda głosi, iż zamczysko to wzniesiono na wysepce już w XIII wieku, lecz napewno wiemy, iż nazwę swą wziął od słynnego rządcy państwa, Jonsson Grippena, który w XIV w. posiadał 2/3 kraju i króla samego pozywał przed sąd „jarlów". Było to w epoce królów elekcyjnych, częstokroć obcego pochodzenia.

Gustaw Waza — król oswobodzicielski, — doceniając w pełni znaczenie strategiczne Gripsholmu, postarał się o przejęcie go w posiadanie królów szwedzkich, na mocy powinowactwa z dotychczasowym regentem. — On to dał w r. 1537 podwaliny pod obecnie istniejący budynek, mian. na zasadzie wprowadzonej przezeń reformacji kazał zburzyć klasztor Kartuzów, tam uprzednio wzniesiony, a z materjału wznieść nowy zamek w stylu, nazwanym odtąd stylem Wazów. Jest to jeszcze styl średniowieczny, ale już z cechami wczesnego renesansu. Ślady zburzonego klasztoru znajdujemy jeszcze w płaskorzeźbach religijnych na bramie wewnętrznej.

Zamek cały jest do dzisiejszego dnia urządzony i umeblowany tak, jakby był zamieszkały. Na parterze przeważa renesans, w górnych piętrach barok i rokoko, a apartamenty dla gości w stylu Ludwika XIV-go. Naturalnie nie brak i pięknego dziedzińca z trofeami wojennemi, a więzienie stanu, kominek gwardji i stara masywna brama dębowa zachowały się również nienaruszone do tej pory.

Zamek ten posiada obecnie jedną z najliczniejszych na świecie kolekcji portretów, przekraczającą cyfrę 2,000.— Początek tej galerji portretów dał Gustaw Waza.

Dla nas galerja ta jest o tyle ciekawa, że posiada około 60 portretów Polaków, wzgl. osób związanych bezpośrednio z historją Polski, malowanych przez mistrzów rozmaitych narodowości, jak Holendrów, Francuzów, Niemców i Włochów, wśród których znajdujemy nazwiska w Polsce dobrze znane jak np. Bacciarelli.

Mamy tam więc kilka portretów Stanisława Leszczyńskiego, jego córki Anny i Marji Charlotty, Zygmunta III. Wazy, Zygmunta I., Kazimierza III., Stanisława II. Augusta, oraz szereg innych portretów.

W roku bieżącym odbędą się w Gripsholm uroczystości, związane z 400-rocznicą powstania zamku. Kto więc będzie w lecie w Szwecji, niech nie żałuje trudu, aby zwiedzić Mälary i zamek w Gripsholm, a z pewnością zachwycony będzie pięknem tamtejszego krajobrazu, architekturą tego historycznego zamczyska a przedewszystkiem jego galerją portretów.



M. Bacciarelli: Portret króla Stanisława Augusta, z galerji w Gripsholm.



Portret króla Stanisława Leszczyńskiego z galerji w Gripsholm.

WSZYSTKIE FOTOGRAFJE „SVENSKA TRAFIKFÖRBUNDET-STOCKHOLM"

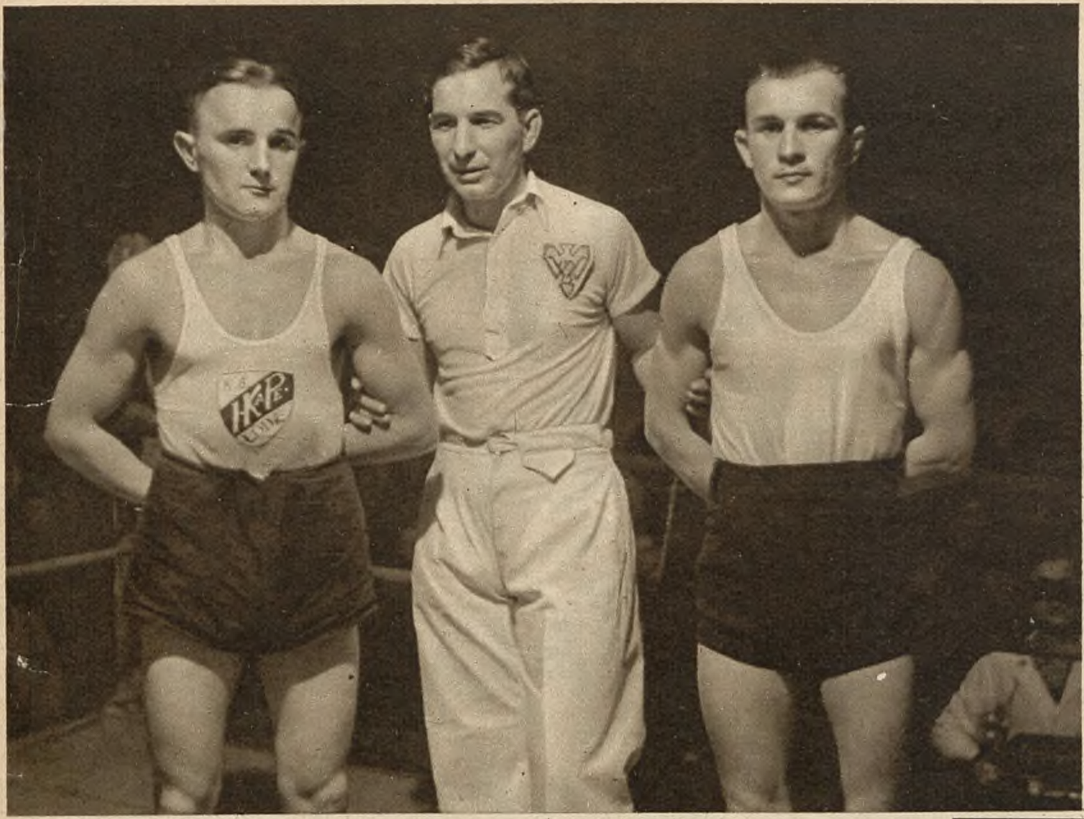


Portret króla Jana Kazimierza z galerji w Gripsholm.



Portret króla Zygmunta III.

# APEL PIĘŚCIARZY



*Stoją od lewej: Spodenkiewicz (Łódź), sędzia Zarzycki i Jarzombek (Śląsk) zawodnicy wagi koguciej.*

Sezon pięściarski w Polsce zbliża się zwolna ku końcowi. Po zakończeniu mistrzostw drużynowych, które przyniosły ponownie wielki sukces Warcie poznańskiej, nadeszła kolej na mistrzostwa indywidualne, których ukoronowaniem będzie start mistrzów Polski na mistrzostwach Europy w Medjolanie.

Po inne lata mistrzostwa Polski rozgrywane były w jednym terminie i w jednem mieście. Było to nieco uciążliwe i dla organizatorów i dla widzów, a przedewszystkiem dla zawodników i dlatego w roku bieżącym postanowiono urządzić mistrzostwa systemem eliminacyjnym z tem, że całą Polskę podzielono na cztery grupy terytorjalne, w których bokserzy mieli walczyć o prawo udziału w finałach.

Nie wszędzie zawody te udały się tak, jak się tego spodziewano. Tak np. w grupie trzeciej, gdzie walczyć miały okręgi wołyński, lubelski i lwowski, na ringu pozostał tylko okręg lubelski, ponieważ dwa pozostałe okręgi zrezygnowały z wysłania zawodników, tak, że zawody odwołano.

W grupie pierwszej walczyła Warszawa z Białymstokiem i Wilnem. Zawody te wykazały wielką supremację Warszawy, która zdobyła siedem pierwszych miejsc, oddając tylko jedno Białemustokowi, podczas gdy Wilno wyszło z pustemi rękoma.

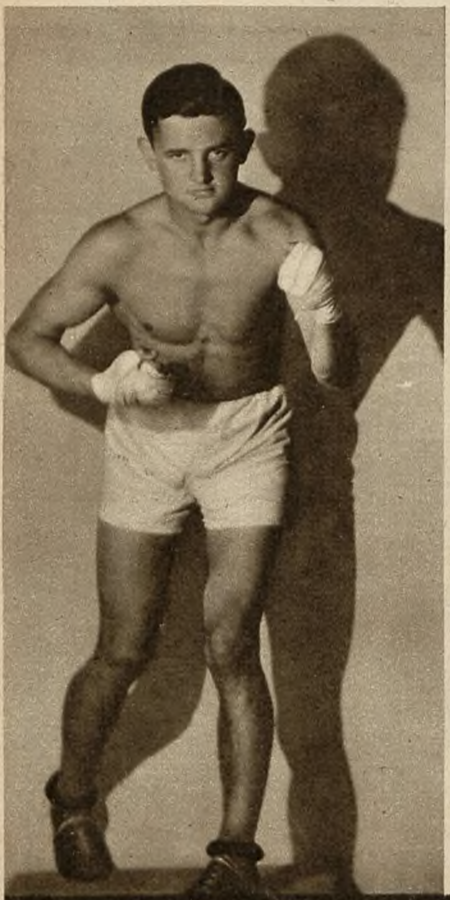
Najciekawsze bodaj były zawody w grupie drugiej, w której znalazły się okręgi łódzki, krakowski i śląski. Siły tych trzech „departamentów" sportowych były tak wyrównane, że zawody miały przebieg naprawdę emocjonujący. Ostatecznie Śląsk zdobył trzy tytuły, Łódź także trzy, a Kraków wprawdzie tylko dwa, ale postawą swoich zawodników i poziomem ich klasy wykazał, że wcale nie pozostaje w tyle i że od ostatnich mistrzostw poczynił znaczne postępy.

Czwarty okręg eliminacyjny stanowił Poznań wraz z Pomorzem. Tutaj znowu dominował Poznań, który uzyskał prawo startowania w finałach aż w sześciu wagach — podczas gdy Pomorze musiało zadowolić się zajęciem dwóch pierwszych miejsc.

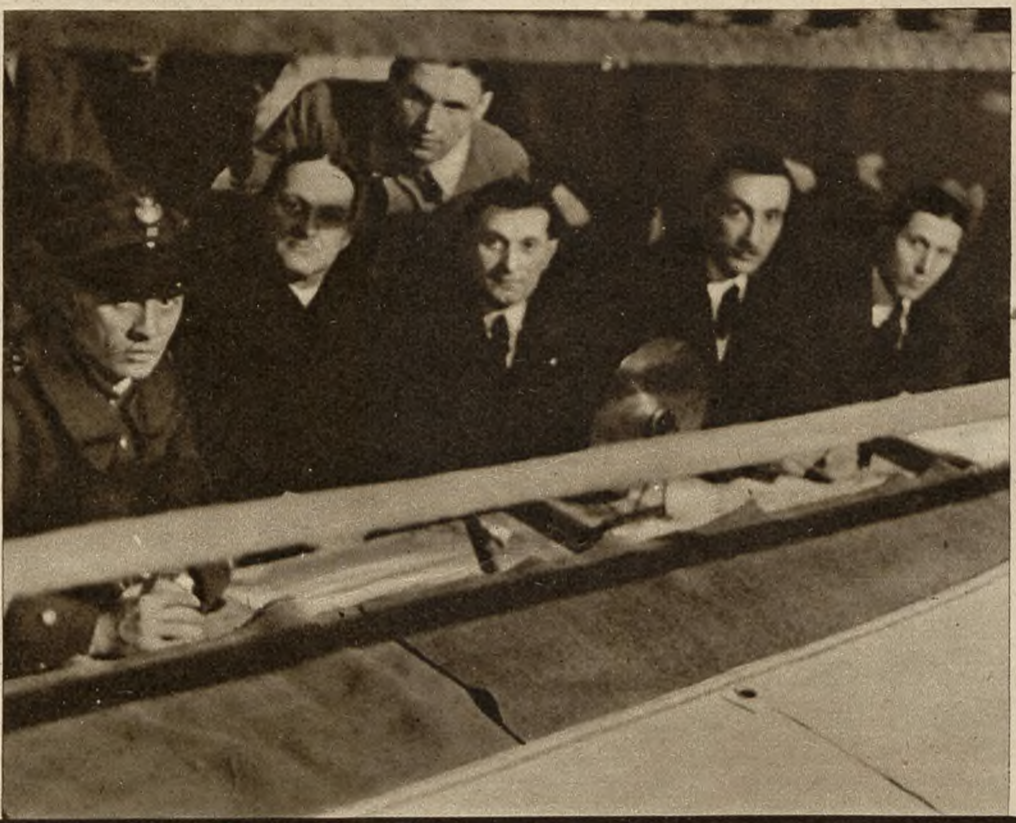
W całości jednak zawody niedzielne wykazały nieco słabszą formę naszych zawodników, którzy są wyraźnie zmęczeni licznemi a zaciętemi bojami tegorocznego sezonu.



*Żbik (Kraków) i Kolonko (Śląsk), zawodnicy wagi półciężkiej.*



*Chrostek (WKS Wawel), zawodnik wagi piórkowej, będzie reprezentował Kraków na mistrzostwach Polski.*



*Sędziowie przy stole.*



*Bartosiak (Łódź), zawodnik wagi średniej, zakwalifikował się do spotkań w tegorocznych mistrzostwach Polski.*

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOTOGRAFICZNEJ „SWIATOWID"

# CI, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI.







**NA FRONCIE WALKI Z DROŻYZNĄ.** Przy Prezydjum Rady Ministrów została utworzona Komisja cen, na czele której stanął w charakterze komisarza z szerokiemi uprawnieniami podsekretarz stanu w Ministerstwie Opieki Społecznej p. Wincenty Jastrzębski. Komisja ta wystąpi do walki z drożyzną, przeciwstawiając się dowolnemu podwyższaniu cen artykułów pierwszej potrzeby, oraz wytworów przemysłowych.

*Ag. Fot. „Światowid".*

**ZWYCIĘSTWO WYBORCZE VAN ZEELANDA.** W ubiegłą niedzielę odbyły się w Belgji wybory do parlamentu. Zwyciężył dotychczasowy premjer van Zeeland (na zdjęciu), stojący na czele gabinetu koalicyjnego, złożonego z katolików, liberałów i socjalistów, natomiast klęskę poniósł obóz faszystowski, reprezentowany przez Degrelle'a, przeciwko któremu wystąpił prymas Belgji.

**ZA GŁOSEM SERCA.** Brat króla rumuńskiego, ks. Mikołaj, ożeniony od sześciu lat z pewną rozwódką, kobietą ze sfer mieszczańskich, postanowił obecnie zrezygnować z tytułu książęcego i wszystkich godności i orderów, gdyż zażądano od niego, aby rozwiódł się z żoną. Ks. Mikołaj był przewodniczącym Najwyższej Rady Wojennej, generalnym inspektorem armji w stopniu generała dywizji, generalnym inspektorem lotnictwa, członkiem Najwyższej Rady Narodowej itd. Małżeństwo jego nie było przez sfery oficjalne w Rumunji nigdy uznane, gdyż anulowano je orzeczeniem osobnego trybunału, w niespełna dwa miesiące po ślubie. Rząd rumuński byłby jeszcze przez jakiś czas patrzył na tę sprawę przez palce, gdyby nie fakt, że żona księcia Mikołaja zażądała dla siebie tytułu książęcego, a mąż jej rozpoczął w tym kierunku kroki, które spotkały się z kategorycznem sprzeciwem króla i wykluczeniem księcia z rodziny panującej Na zdjęciu ks. Mikołaj rumuński ze swą małżonką.

*Keystone — Paris.*

Pies doganiający kangura.
Zdjęcia Ag. C. ANDERS & Co., Paris.



# KANGURY PLAGĄ AUSTRALJI.



Kangur olbrzymi.

Najtypowszymi przedstawicielami fauny australskiej są kangury, zwierzęta z rodziny workowców trawożernych. Mają one tylne kończyny bardzo silnie rozwinięte i przystosowane do dalekich skoków, przednie zaś bardzo krótkie i słabe. Długi, elastyczny ogon służy kangurom do odbijania się przy skokach i podpierania przy siadaniu.

Największym przedstawicielem tej rodziny jest kangur olbrzymi, dochodzący do 2 m wysokości.

Kangury żyją na równinach Australji, w Nowej Gwinei i Tasmanji. Są one plagą farmerów, ponieważ wyjadają zasiewy i tratują pola.

W niewoli oswajają się łatwo, szczególnie gdy są chowane od młodego i wtedy garną się do ludzi i biorą pożywienie z ręki.

Do polowania na kangury w Australji używa się specjalnie tresowanych psów, zwanych po angielsku Greyhounds. Są to duże psy, koloru ciemno-szarego, zbliżone wyglądem do chartów, wytrzymałe w biegu i zmyślne. Pies taki dostrzegłszy kangura, rozpoczyna za nim pogoń i prawie zawsze dopędza go i zagryza.

Futro z kangurów, szczególnie z tasmańskich, jest poszukiwane i cenione i używa się go nietylko na spody, ale także na kołnierze.

Kangury troszczą się bardzo o swoje potomstwo, które noszą w worku na piersiach. Stąd nazwa ich workowce.

W europejskich ogrodach zoologicznych widzi się stosunkowo mało kangurów, gdyż zwierzęta te ciężko znoszą zimę.

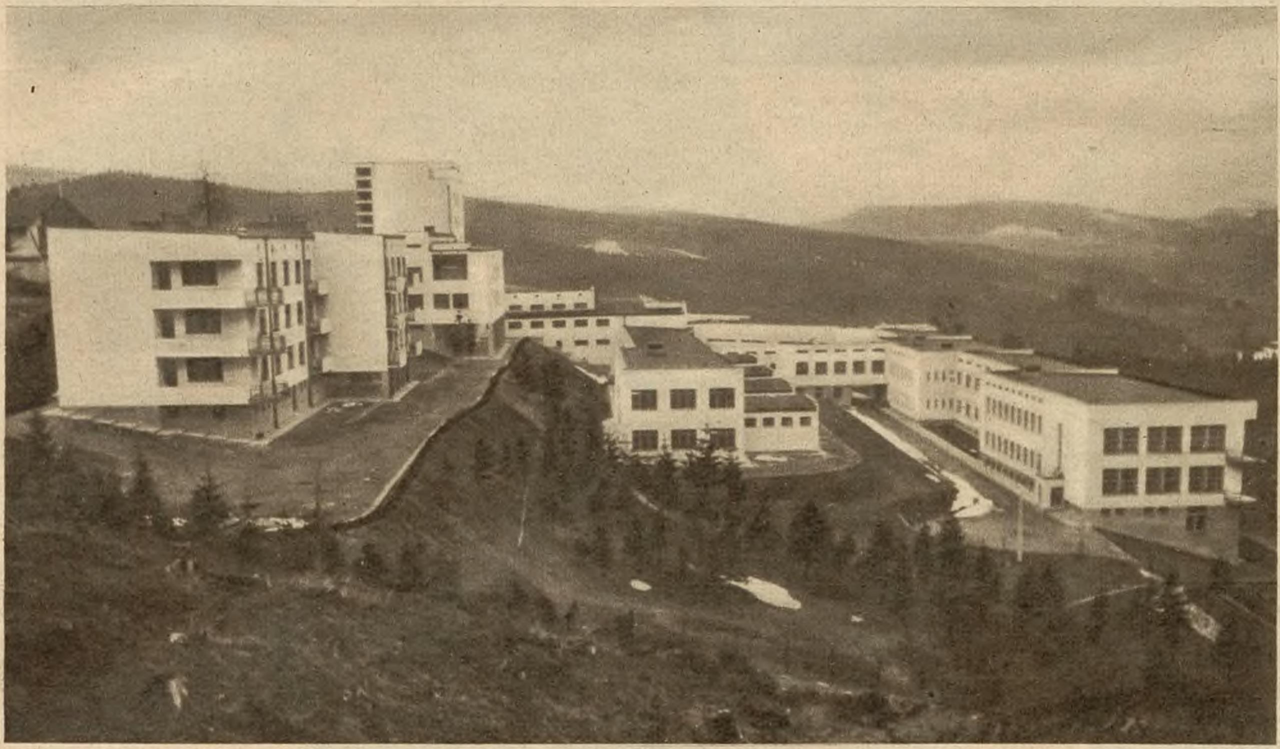


Oswojony kangur, dopominający się o pożywienie.
Presse Photo, Berlin



Pies zagryzający dogonionego kangura.

# ŚLĄSK DBA O SWOJE DZIECI.



Dnia 15 sierpnia b. r. w ramach tegorocznego Święta Gór odbędzie się poświęcenie Sanatorjum dla słabych dzieci w Istebnej na Śląsku Cieszyńskim, w okolicy przepięknej, zdrowej, o klimacie górskim.

Sanatorjum to zostało wybudowane przez Śląski Urząd Wojewódzki, za zgodą Sejmu Śląskiego, kosztem około 6-ciu miljonów złotych. Będzie to ośrodek do walki z gruźlicą wśród dzieci szkolnych. Jak wiadomo bowiem, straszna ta choroba dziesiątkuje przedewszystkiem młodzież, niedostatecznie odżywioną i mieszkającą w niehigjenicznych warunkach. Trwające zaś od kilku lat bezrobocie na Śląsku przyczyniło się bardzo do obniżenia stanu zdrowotnego wśród szerokich warstw robotników i rzemieślników. Obecnie słabowite dzieci śląskie znajdą w Sanatorjum w Istebnej pomoc lekarską i idealne warunki do leczenia. Sanatorjum to jest bowiem ostatnim wyrazem techniki szpitalnej i posiada wszelkie nowoczesne urządzenia. Składa się z kilku wielkich pawilonów, połączonych ze sobą korytarzami, z jadalni, sali gimnastycznej, czytelni, pawilonu zakaźnego i t. d.

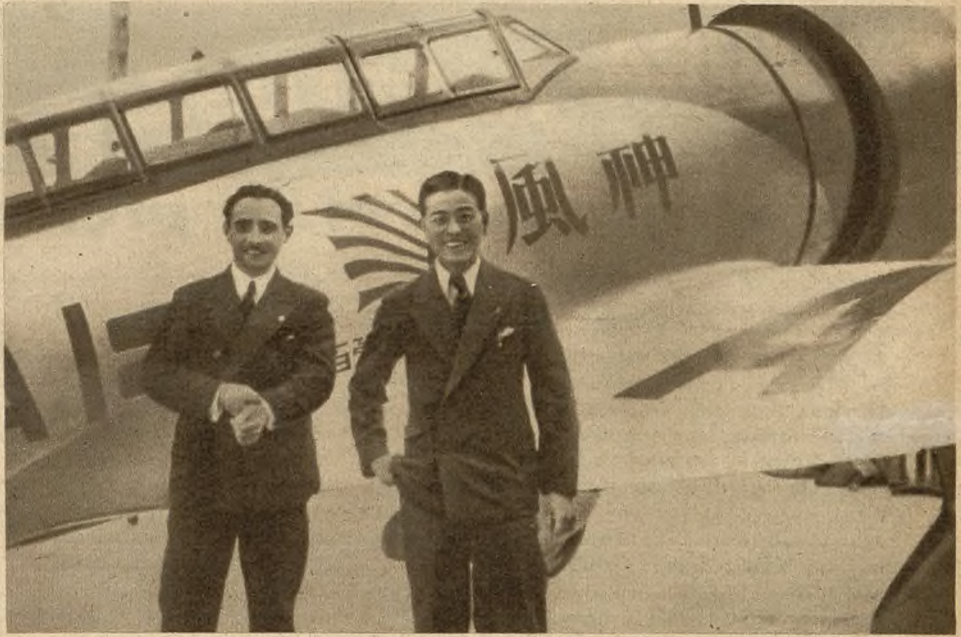
Zakład jest częściowo uruchomiony, a Śląsk może być dumny z tej nowej placówki sanitarnej.

*Ogólny widok sanatorjum dla dzieci słabowitych w Istebnej na Śląsku.*

*Foto Czesław Datka — Katowice.*

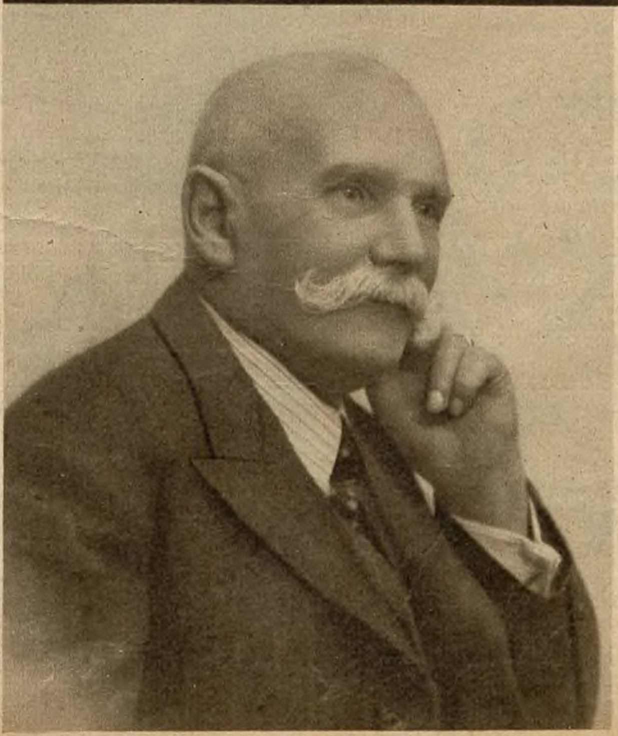


## REKORDOWY LOT TOKIO-LONDYN



Dwaj lotnicy japońscy Inuma i Tsukgoshi dokonali przelotu Tokio—Londyn w 94 godzin 18 minut, ustanawiając w ten sposób rekord światowy. Lecieli oni z przeciętną szybkością 320 km na godzinę, a w czasie podróży powietrznej żywili się wyłącznie ryżem. Do lotu tego użyli japońskiej maszyny wojskowej „Wiatr Boski", monoplanu, zbudowanego ze stali. Na zdjęciu bohaterscy lotnicy obok swojej maszyny. *Scherl — Berlin.*

## UCZCZENIE SENJORA KRAKOWSKICH DRUKARZY.



Dnia 11 kwietnia b. r. w Izbie Handlowo-Przemysłowej w Krakowie odbyła się uroczystość udekorowania Złotym Krzyżem Zasługi dyrektora Drukarni Związkowej, p. Józefa Dziubanowskiego, obchodzącego niezwykły jubileusz: 65-lecie pracy zawodowej. Aktu dekoracji dokonał osobiście wojewoda krakowski, płk. Gnoiński, zaś prezydent m. Krakowa, dr Mieczysław Kaplicki, wręczył Jubilatowi cenny upominek imieniem miasta.

*Fot. Kuczyński — Kraków.*




W kole: Beret z velour-paune, model Jean Patou.



Naturalna fryzura na codzień.

# Nowa FRYZURA, KAPELUSZ, SUKNIA zmieniają sylwetkę pięknej pani.

Gdy zmienimy kapelusz czy suknię, rzadko kto zauważy, ale gdy zmiana dotyczy fryzury, spostrzegą to wszyscy znajomi, czy będzie im się taka zmiana podobała, czy nie. Bo fryzura zmienia najbardziej dobitnie wygląd pięknej pani. Dobrać fryzurę, najodpowiedniejszą do swej fizjognomji, nie jest tak łatwo, to też raz na kilka lat zmienia się ją zasadniczo i to dopiero po dłuższych studjach i naradach z fryzjerem.

Obecne fryzury zaliczyć trzeba do bardzo twarzowych. Nie jest też zbyt trudnem dobranie wśród nich typu dla każdej indywidualnej urody. Ogólne zasady mówią, że włosy odczesane są od czoła i odsłaniają uszy, układając się na tyle głowy w niezbyt liczne loki i okalając boki falistą ondulacją. Odsłonięte czoło i uszy nadają się zazwyczaj do każdego typu urody, bo zostawiają nietknięte rysy i owal twarzy. Kto ma zbyt wysokie czoło, dobrze zrobi, czesząc się z rozdziałem z boku, aby puklem włosów zasłonić je nieco. Przy niższem czole ta reguła nie obowiązuje. Wydłużony owal twarzy nadaje się natomiast lepiej do umieszczenia loków poza uszami, co wypełnia nieco zbyt szczupłe twarze.

Dowcipny rysownik angielskich mód, którego karykatury fryzur zamieszczamy obok, wydobył najcharakterystyczniejsze cechy najmodniejszych fryzur wieczorowych w bardzo humorystyczny sposób. Jest w jego rysunkach dużo przesady, ale niemniej odnajdujemy w nich wszystkie elementy modnego uczesania.

Ale nietylko fryzura, choć ta w największej mierze, zmienia korzystnie wygląd pięknej pani. Czyni to również wiosenny kapelusz, kostjum, każda nowa suknia. Te metamorfozy oddziaływują doskonale na samopoczucie kobiet i wiadomo, że każda z nas czuje się piękniejszą i młodszą, ilekroć odświeżyć się może przez odmianę codziennego ubioru, który jakże łatwo spowszednieje, gdy każda nowa suknia, to nowe myśli, uczucia, lepsze samopoczucie wobec widoku odświeżonej i odmłodzonej własnej postaci.

Wiosna daje ku temu wiele sposobności, z których żadnej nie należy przepomnieć, ani zaniedbać.

Zet.




Na lewo: Karykatury angielskie modnych fryzur: 1 à la indjanin, 2) à la lampki radjowe, 3) à la poziomeczka, 4) à la kwiat hawajski, 5) à la murzynka, 6) à la rajski ptak.



Na prawo: Wytworny strój wieczorowy z tafty w kratę o żywych barwach.

# FILM

*sztuka*



**JANINA LEITZKÓWNA**

**świetna tancerka jedzie z zespołem Cieplińskiego zagranicę.**

**Bliższe szczegóły wewnątrz numeru.**

*„VAN-DYCK"*

# POGAWĘDKA Z NAJSŁYNNIEJSZĄ PIEŚNIARKĄ FRANCUSKĄ.

Szybko powstają dziś sławy. Jeszcze przed paru laty nikt nie wiedział, a dziś już wszyscy wiedzą, kim jest Lucienne Boyer. Zresztą, gdyby się taki znalazł, co nie wie, to mu się tylko zanuci dwie piosenki: „Parlez moi d'amour..." lub „Je me sens dans tes bras si petite...". I już wie. Bo któż nie słyszał tej melodji z płyty gramofonowej lub przez radjo?

A gdy się kogo tyle razy słyszy, miło go wkońcu ujrzeć. I na tem tle Lucienne Boyer stała się sławna. Jak to się u nas mówi: „Głos słyszę, osoby nie widzę" — to stan raczej przykry. A zwłaszcza, gdy się słyszy... taki.. głos.

Otóż osobę widziałem, bo bawiła właśnie w Polsce. Osoba — owszem, owszem... Typowa paryżaneczka. Ciemne włosy, czarne oczy, zgrabna sylwetka. Uroda? Jak malowanie. Można również rozumieć — dosłownie...

Ponieważ mam zwyczaj nietylko opisywać, ale i wypowiadać moje pierwsze wrażenia, więc powiedziałem:

— Tak panią sobie mniejwięcej wyobrażałem. Paris-Montmartre...

— Niezupełnie trafnie. Owszem, tak było... w pewnym momencie mego życia. Ale nie jestem paryżanką z pochodzenia. Jestem — korsykanką. A od Montmartre'u też już jestem daleko. Mieszkam „au XVI-éme".

To jedna z najwytworniejszych dzielnic Paryża.

— Pewno w pięknem mieszkanku?

— To rzecz gustu. Mnie się podoba. Sama, zresztą, rysowałam projekty mebli.

— Przepraszam, że zadam niedyskretne pytanie pieśniarce słowami piosenki: „Czy pani mieszka sama?"

Miałem, oczywiście, na myśli, czy jest mężatką... Odrzekła:

— Sama, wie pan... niekoniecznie... Mieszka razem ze mną moich 120 ptaków i 200 ryb.

— Boże, i to wszystko fruwa i pływa po mieszkaniu?

— Częściowo fruwa. Reszta w klatkach. Wszystko pływa. Ale w mojem akwarjum...

— Ma pani jeszcze inne namiętności? Lubi pani jeszcze coś?

— Owszem. Moje piosenki...

— Przepraszam, że zapytam jako poniekąd laik, jak właściwie nazwać głos pani? Kontralt czy jakoś tak?

— To jest głos à la... Lucienne Boyer...

— Aha... już wiem, dziękuję... A charakter piosenek pani?

— Taki sam. Wogóle, skoro już pan tak nalega, więc proszę sobie uprzytomnić: nie jestem... wokalistką... ani nie śpiewam — piosenek. To właściwie raczej jakby nowelki, częściowo śpiewane, częściowo mówione... Więcej gram, niż śpiewam...




*Lucienne Boyer, słynna pieśniarka francuska bawiła w Polsce. Na fotografji artystki własnoręczna dedykacja dla „Światowida".*

— Słyszałem właśnie, że podobno pani była kiedyś artystką teatralną...

— Raczej chciałam być. O, to cała historja...

— Proszę opowiedzieć...

— Proszę posłuchać. Rodzice moi byli aktorami. Wobec tego ja chciałam także zostać aktorką, a oni z tego samego powodu nie chcieli do tego dpuścić. Ale uparłam się. Chciałam się dostać do teatru choćby jako... posługaczka. Jużbym sobie potem dała radę. Więc kiedyś wyczytałam, że w teatrze „Athénée" potrzebna maszynistka. Poszłam. Okazuje się, że jest potrzebna pomocniczka maszynistki. Ubłagałam główną maszynistkę, aby mi pozwoliła być tą pomocniczką. Zwierzyłam jej się z prawdziwego powodu. Zlitowała się i zgodziła się. Niestety, po dwóch tygodniach zachorowała. Dyrektor zażądał, abym ją zastąpiła. Tu podstęp wyszedł na jaw. Wśród płaczu i łez przyznałam się do wszystkiego. Wzruszyło go to. Zostawił mnie u siebie i dawał małe epizodziki komedjowe. Pewnego wieczoru odwiedził nasz teatr znany amerykański odkrywca gwiazd Florence Ziegfield. On to pierwszy namówił mnie do śpiewu. Spróbowałam. Był oczarowany, zaangażował mnie do Ameryki, zabrał ze sobą... i po jakimś czasie dał pieniądze na podróż powrotną. Było to 9 lat temu... Po powrocie do Paryża próbowałam swych sił w śpiewie na płyty. Z powodzeniem. Przed sześciu laty nagle piosenka „Parlez moi d'amour" zdobyła rozgłos światowy. I ja wraz z nią. Od owego czasu występuję tu i ówdzie z piosenkami, objeżdżam z niemi cały świat. Ostatnio w Berlinie dałam w ciągu 5 dni 7 występów. Same komplety. Po zakończeniu programu publiczność zaśpiewała chóralnie: „Wiederkommen!"

— Podobno ma pani swój własny lokal do występów w Paryżu?

— I tak, i nie... Przez trzy — cztery miesiące do roku działa mój „Chez elle". Potem, gdy wyjeżdżam, likwiduję go, aby później znów otworzyć gdzieindziej.

— Cóż pan robi w tym lokalu?

— Śpiewam. A goście mi za to grubo płacą. Konsumcja w moim lokalu wynosi najmniej sto franków, choćby się nawet zamówiło tylko „pół czarnej". Mogłabym się do tego ograniczyć, ale tu w moim lokalu o dwustu miejscach i bardzo wysokich cenach widuję jedynie snobów, pragnę zaś gorąco popularności w najszerszych warstwach. Dlatego koncertuję w mieście.

Wtem dostrzegam na szyi Lucienne apaszkę z wyhaftowanemi „trzynastkami".

— Czyż by to była maskotka pani? — zapytuję.

— Nie. Przysłał mi to jeden z berlińskich wielbicieli mego talentu, wielbiciel nieznany, życząc, aby mi trzynastka przyniosła szczęście, tem bardziej, że moje imię i nazwisko liczy akurat 13 liter.

— Słowem, nie jest pani zabobonna?

— O tyle tylko, że wierzę, iż kolor niebieski, zwłaszcza odcień „bleu du roi" przynosi mi szczęście. Występuję jedynie w niebieskich toaletach, różniących się od siebie jedynie fasonem. Fasonem... à la Lucienne Boyer.

— Dlaczego nigdy nie zagrała pani w filmie?

— Bo nie wierzę w jego artyzm, jeżeli o mnie chodzi. Nie dalej, jak wczoraj odpowiedziałam odmownie na bardzo ponętną propozycję z Hollywood. Ofiarowano mi za roczny pobyt tam trzy i pół miljona franków. Odrzuciłam je, bo pieniędzy nie brak, a tam by mnie tak „skomercjalizowano", że nie poznałabym samej siebie. Wolę więc tego uniknąć. Nie dam się filmowcom...

*H. Liński.*



*„Polska mocarstwowa — jedynie na skrzydłach".*

# „KALA-NAG".



*Dwunastoletni Hindus Sabu odtwarza główną rolę w rewelacyjnym filmie egzotycznym „Kala-Nag", zrealizowanym w dżunglach Indyj przez znanego reżysera Roberta Flaherty. Scenarjusz opracowano według jednej z opowieści słynnej „Księgi dżungli" Rudyarda Kiplinga.*

Fot. „POLSKA SPÓŁKA FILMOWA".



*Tyrone Power, nowy bohater ekranu gra w superfilmie wytwórni „20th Century Fox" p. t. „Bitwa pod Trafalgarem".*

Fot. „20th CENTURY FOX".

# TYRONE POWER — NAJWIĘKSZA REWELACJA AMERYKI.

Kiedy po premjerze wielkiego filmu „Lloyds of London" (Trafalgar) krytycy całego świata z miejsca osądzili i ocenili wielki talent głównego bohatera tego arcydzieła Tyrone Power'a, musiało się zrodzić pytanie, jakie są losy tej niezwykłej karjery i kim właściwie jest ten młody 26-letni, piękny mężczyzna, który odrazu potrafił tak wybić się i zdobyć ostrogi najbardziej wziętego amanta ekranów Ameryki.

Tyrone Power nigdy w życiu nie miał wątpliwości co do tego, że zostanie aktorem. Po ukończeniu szkół w Cincinnati w roku 1930 Tyrone wstępuje na scenę i wraz z Fritzem Leiberem, managerem przemierza wzdłuż i wszerz Stany Zjednoczone, zyskując wszędzie aplauz i powodzenie. W Kalifornji poszukuje się jeszcze ciągle młodych i zdolnych aktorów. Tyrone przeszedł przez t. zw. test (próbę filmową) i po dodatnim wyniku tejże, kierownik produkcji wytwórni „20-th Century-Fox", Darryl F. Zanuck, z miejsca daje mu 2 małe role w „Maturze" i „Zakochanych kobietach". Rozgłos i sławę światową przynosi młodemu Powerowi wspaniała jego kreacja w arcydziele „Lloyds of London" („Trafalgar"). Dziś nazwisko Tyrone Powera jest dla publiczności najlepszym sprawdzianem wartości danego obrazu. Przystojny, zgrabny młodzieniec, o śmiałym spojrzeniu swoich ciemnych, głębokich oczu, zawojował świat. Wszystkie kobiety uznały tego przemiłego chłopca za godnego, aby otrzymać miano najbardziej romantycznego kochanka ekranu.

W filmie „Lloyds of London" grają obok Tyrone Powera: Freddie Bartholomew, Madeleine Caroll i Sir Guy Standing. Film ten zobaczymy wkrótce na ekranach całej Polski.



# „CZAROWNICA Z SALEM".



*Scena filmowania jednego z kulminacyjnych momentów filmu Franka Lloyda pt. „Czarownica z Salem". Przełomowy ten film posiada wszystkie cechy wielkości twórcy „Kawalkady" i „Pod dwiema flagami".*

Fot. „PARAMOUNT".

# „WOJNĘ WYGRAŁY KOBIETY"



*Scena z monumentalnego filmu p. t. „Wojnę wygrały kobiety", w którym w rolach głównych występują Francoise Rosay i Jean Murat. Reżyserja Jacques Fajdera. Film ten wkrótce ukaże się na polskich ekranach.*

Fot. „Polski Tobis".

# Balet Cieplińskiego rusza w świat



Janina Leitzkówna (na lewo) i Jadwiga Hryniewicka wchodzą w skład baletu Cieplińskiego. Na zdjęciu widzimy obie artystki w garderobie podczas przerwy w próbach.



Ziuta Buczyńska i Janina Leitzkówna, dwie wybitne przedstawicielki polskiego baletu, olśnią niewątpliwie zagranicę swemi występami.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Baletmistrz Jan Ciepliński (na prawo) układa duet Halinie Szmolcównie i Zygmuntowi Dąbrowskiemu.



Jan Ciepliński, znakomity baletmistrz, wyrusza na czele zespołu baletowego zagranicę.

Vajda-M-Pal — Budapeszt

Zrobiła się wreszcie moda na taniec polski w Europie. Zewsząd przychodzi mnóstwo zgłoszeń i zaproszeń. Więc też w Warszawie obecnie „na całą parę" tworzą się zespoły wyjazdowe. Nie warto wspominać o mniejszych, ale gdy formuje się coś naprawdę wyjątkowego, to trzeba to omówić szczegółowiej.

Taką grupą taneczną na wielką skalę utworzył właśnie słynny nasz baletmistrz Jan Ciepliński i rozpoczął od wyprawy na Węgry. Już dnia 17 kwietnia wystąpi w Budapeszcie w sali „Vidago" na specjalnem uroczystem przedstawieniu polski zespół solistek i solistów tanecznych, składający się z największych „asów" naszego tańca artystycznego. Oto ich prezentacja...

Przedewszystkiem sam kierownik zespołu. Jest nim Jan Ciepliński, o którym wystarczy podać tylko kilka punktów jego „ewidencji" tanecznej, aby mieć o nim należyte pojęcie. Przed 15 laty organizuje pierwszy polski zespół wyjazdowy do Wiednia. Stamtąd porywa go słynny Diagilew, czyniąc go u siebie pierwszym solistą. — Ciepliński rozstaje się z nim wszakże po pewnym czasie, nie chcąc występować pod marką rosyjską i udawać Rosjanina. Gdy tylko świat taneczny się dowiaduje, że sam Ciepliński jest wolny, nasz tancerz zostaje zasypany coraz zaszczytniejszemi propozycjami. Wybiera najbardziej odpowiadającą — zostaje baletmistrzem Opery Królewskiej w Sztokholmie. Tam pozostaje cztery lata. Potem przenosi się na takie samo stanowisko do Opery Królewskiej w Budapeszcie. Znów mijają cztery lata. Rok baletmistrzuje w Warszawie, w Teatrze Wielkim, a potem dwa lata w Buenos Aires, prowadząc balet w teatrze „Colon". Dlaczegoż tam nie został?

— Bo mi tęskno było za tańcem polskim, dla którego chciałbym więcej pracować — odpowiada na pytanie, zadane mu przez współpracownika „Światowida" — to też skorzystałem z tego, że 15-letnia praca zagranicą nagromadziła mi pewne oszczędności i postanowiłem włożyć je w propagandę tańca polskiego na świecie przez polski zespół baletowy. Mam plany bardzo szerokie. Teraz robię tylko wypad próbny na Węgry z zaczątkiem przyszłego wielkiego zespołu. Sam całą rzecz finansuję, sam też będę odpowiadał za wszystko artystycznie i materjalnie. Pragnąc zachować swą samodzielność i niezawisłość artystyczną, nie zwracałem się do nikogo o żadne subwencje. Ani do czynników rządowych, ani do osób prywatnych. Chcę się oprzeć wyłącznie na własnych siłach. Wierzę w to, że my, Polacy, mamy taniec we krwi. Zdobędziemy nim świat. Skoro to potrafiły „ballets russes", których sam byłem — wraz z wieloma rodakami — filarem, czemuż nie mają tego dokonać „ballets polonais"? Bo rzeczywiście balet jest jedyną dziedziną, w której Polacy jeszcze występują „pod rosyjskim zaborem" i pod rosyjskim sztandarem. Chcę temu przeciwdziałać i postaram się dopiąć celu... Spodziewam się, że zgłoszą się do mnie wszyscy tak samo myślący koledzy z baletów rosyjskich, wędrujących obecnie po świecie.

Oto stanowisko baletmistrza. Kontynuujmy prezentację zespołu...

Z pań mamy tu przedewszystkiem — Ziutę Buczyńską. No, tej chyba już specjalnie nie trzeba prezentować Czytelnikom „Światowida". Wiedzą, jak i cała Polska, że to przecież „oczko w głowie" polskiego tańca artystycznego, kroczące od jednego lauru międzynarodowego do drugiego. Nazwaliśmy ją przecież niedawno „ambasadorką polskiego tańca artystycznego". Słówko to okazało się niepospolicie „skrzydlate". Natychmiast przylgnęło do Ziuty Buczyńskiej i inaczej już jej teraz nie nazywają, jak „jej ekscelencją panią ambasadorką".

Jadwigę Hryniewicką także już dobrze znamy, jako cenioną pedagogiczkę, która zdołała ze swym zespołem zdobyć zaszczytny srebrny medal na wiedeńskim konkursie międzynarodowym. Ma też za sobą stanowisko balleriny i baletmistrzyni teatru Wielkiego, a nadal wykłada w jego szkole baletowej technikę tańca wyzwolonego. Janina Leitzkówna jest również b. balleriną teatru Wielkiego i medalistką konkursu wiedeńskiego, ostatnio zaś objechała całą Europę na czele zespołu Parnella. Wreszcie „weterani" tańca polskiego: Halina Szmolcówna, b. primaballerina teatru Wielkiego, będąca jeszcze w zupełnie dobrej formie, godnej niejednej młodszzj tancerki oraz prof. Zygmunt Dąbrowski, b. pierwszy solista teatru Wielkiego, a obecnie kierownik szkoły baletowej. Wreszcie — Wacław Wierzbicki, zasłużony tancerz...

Byłem na próbie zespołu, pracującego bardzo intensywnie na sali szkoły baletowej prof. Dąbrowskiego. Widzę, że polskiemu tańcowi artystycznemu poświęcono wiele miejsca. Oto bowiem program uroczystego inauguracyjnego wieczoru w Budapeszcie. Tańce polskie: „łowicki" Namysłowskiego (Hryniewicka-Wierzbicki), walc i mazurek Szopena (Szmolcówna-Dąbrowski), trojak górnośląski (Leitzkówna, Hryniewiecka i Ciepliński), oberek i krakowiak Ekiera oraz kujawiak Różewicza (Buczyńska), „góralski" Moniuszki (Leitzkówna, Hryniewicka, Dąbrowski i Wierzbicki), mazurek Wieniawskiego (Szmolcówna), wreszcie wiązanka ludowa z „Wesela w Ojcowie" Kurpińskiego (Leitzkówna, Ciepliński i Wierzbicki). Tańce kompozyorów polskich: menuet Paderewskiego (Szmolcówna), „Robotnica" Kapuścińskiego (Buczyńska). Jeden taniec bez muzyki — „z czynelami" (Hryniewiecka). Tańce obce: fragment z baletu „Miljony Arlekina" (Szmolcówna, Dąbrowski), fragment z „Księgi dżungli" (Buczyńska), walc i „węgierski" z baletu „Kopelja" (Leitzkówna i Ciepliński), walc wiedeński Straussa (Hryniewiecka), „Bachanalja" Głazunowa (Szmolcówna i Dąbrowski) i „Marsyljanka" (Hryniewicka). Widzimy zatem prawdziwą przewagę tańców polskich, lub kompozytorów polskich. Tak być powinno, skoro cel propagandowy ma być osiągnięty. A domieszka tańców obcych jest bardzo wskazana, aby podkreślić, że nic ze sztuki tanecznej czy muzycznej nie jest nam obce, że swoją nadewszystko ceniąc, wszystko inne też zatańczyć potrafimy.



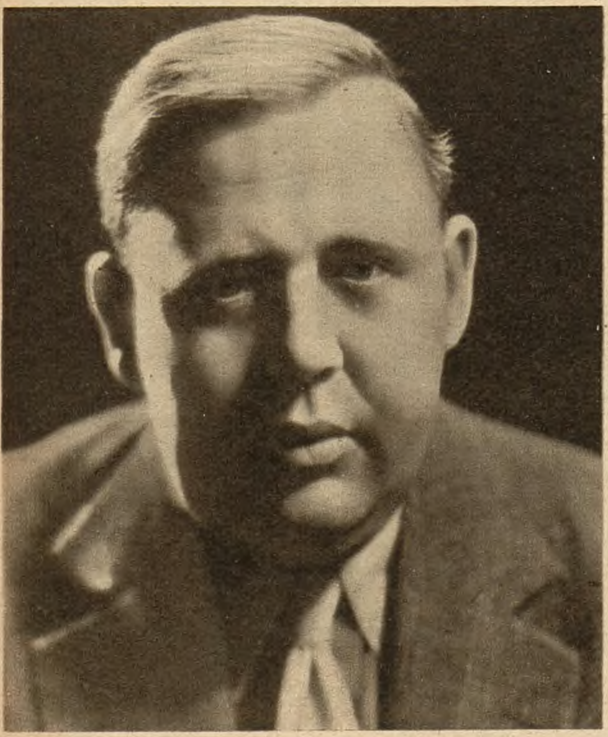
Ziuta Buczyńska pojedzie także z J. Cieplińskim w świat po nowe sukcesy.



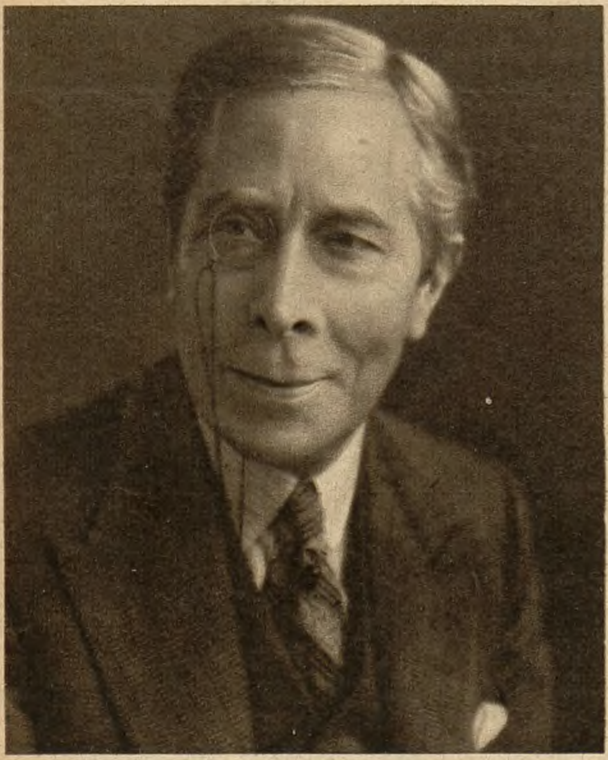
Janina Leitzkówna będzie godną partnerką Cieplińskiego na występach.

„Van-Dyck"

# TWARZE KTÓRYCH SIĘ NIE ZAPOMINA



*Charles Laughton ma twarz bez wyrazu, mimo to jednak w roli „Henryka VIII“ stworzył kreację niezapomnianą, która zadecydowała o jego popularności.*



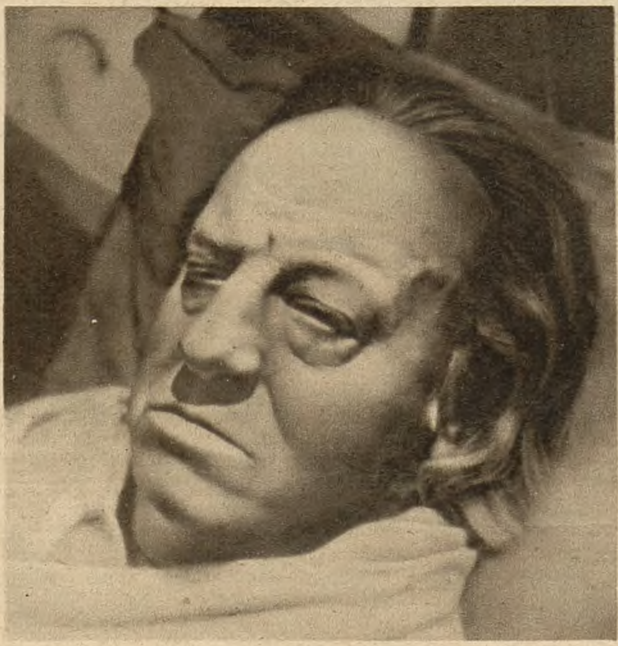
*George Arliss, świetny angielski aktor, otrzymał tytuł szlachecki za kreację w filmie „Wellington“.*

Największy angielski producent filmowy, Aleksander Korda, wyznał kiedyś w wywiadzie dziennikarskim, że bynajmniej nie jest zachwycony możliwościami artystycznemi wielkich gwiazd, którym płaci miljonowe gaże.

— Sam znam — powiedział Korda — aktorki i aktorów przewyższających zarówno w zakresie możliwości artystycznych, jak i warunków zewnętrznych szereg sław międzynarodowych, które żądają ode mnie za każdy występ przed objektywem pięcio czy nawet sześciocyfrowej sumy dolarów. Mimo to nie powierzam w swoich filmach ról głównych osobom o nazwiskach jeszcze nieznanych, ponieważ gwiazdy są czemś w rodzaju znaków ochronnych produkcji. Klijent jest ostrożny i nieufny, chętnie jednak zapłaci drożej za towar, jeśli wie, że pochodzi on z dobrej firmy. Tą firmą jest nie wytwórnia, lecz właśnie gwiazda. Nazwisko o międzynarodowej popularności jest dla widza gwarancją, że idzie na film pierwszej kategorji, a więc wykonany z dużym nakładem kosztów oraz wysiłku artystycznego. Dlatego właśnie producenci filmowi pakują w propagandę swych gwiazd miljony dolarów. Przeciętny widz kinowy nie zdaje sobie sprawy z tego, że większość międzynarodowych sław ekranu wyróżnia się od swych mniej znanych koleżanek czy kolegów wyłącznie — szczęściem. W warsztatach Hollywoodu umieją przefasonować na gwiazdę każdą przystojną statystkę, byle — naturalnie — nie odznaczała się wyjątkowym brakiem zdolności. Taka aktoreczka, właśnie rozreklamowana, odpowiednio obsadzona, staje się magnesem dla tłumów, synonimem dużej klasy filmowej, krótko mówiąc — znakiem ochronnym produkcji.

Istnieje jednak pewna kategorja gwiazd, której powyższe wynurzenia Kordy nie dotyczą. Te gwiazdy nie były predystynowane do karjery filmowej swymi warunkami zewnętrznymi i wspinały się po szczeblach hierachji mozolnie, bez pomocy miljonowych funduszów propagandy, aż wreszcie — po latach rzetelnego wysiłku — usadowiły się mocno na samych szczytach sławy, lśniąc światłem szlachetniejszem i trwalszem niż gwiazdki, których jedynymi kwalifikacjami są młodość, uroda i reklama. Ta kategorja gwiazd to aktorzy charakterystyczni.

Wśród aktorów charakterystycznych pierwsze miejsce zajmuje dziś niewątpliwie Charles Laughton. Ten Anglik o twarzy tuzinkowego zjadacza chleba wykazał genjalną zdolność wcielania się w postacie o mentalności krańcowo różnej. Był genjalnie ludzkim „Sinobrodym na tronie“, czyli „Henrykiem VIII“, był pocieszny, choć nie mniej ludzkim arcylokajem w komedji o tym tytule, zapisał się trwale w pamięci miljonów widzów kinowych jako demoniczny bohater filmu „Bounty“, a ostatnio wcielił się w postać Rembrandta, jako bohater filmu Aleksandra Kordy „Dama z portretu“. Obecnie założył własne przedsiębiorstwo filmowe w Londynie, twierdząc, że producenci nie umieli mu



*Harry Baur, znakomity aktor francuski, jako Beethoven na łożu śmierci. Każda kreacja Baura, to genjalne wczucie się w rolę, to arcydzieło mimiki i gry.*

dostarczyć odpowiednich ról. Miejmy nadzieję, że uzyskawszy samodzielność, obdarzy nas nową serją niezapomnianych kreacyj.

Jedno z pierwszych miejsc w rzędzie najgenialniejszych aktorów ekranu przypada Francuzowi Harry'emu Baur. Z pośród swych kolegów po fachu wyróżnia się Baur niezwykle skupionym rodzajem gry, oszczędnością w doborze środków, kamiennym niejako spokojem i zdumiewającem opanowaniem mimiki. Kreacja Bauera w „Wielkiej miłości Beethovena“ na długo pozostanie wzorem najszlachetniejszego stylu gry aktorskiem.

Do rzędu najbardziej utalentowanych aktorów charakterystycznych należy Paweł Muni, dla odmiany — Polak (Lwowianin) z pochodzenia. Muni ukazuje się na ekranach bardzo rzadko, jest bowiem, podobnie jak Greta Garbo i Chaplin, bardzo wymagającym w doborze ról. Ale za to kreacje jego długo pozostają w pamięci, posiadają bowiem specyficzny ciężar gatunkowy, są przemyślane w szczegółach i niezwykle ekspresyjne w wyrazie. Pamiętamy wszyscy bohatera filmu „Jestem zbiegiem!“, pamiętamy świetnego lekarza-społecznika ze słabego zresztą filmu „Walczę o życie“, a przedewszystkiem pamiętamy Muniego, jako Pasteura w filmie o tym tytule. Ostatnio odrzucił Muni rolę tytułową w filmie „Danton“.

Mało u nas znanym, ale za to niezwykle cenionym w świecie anglo-saskim jest aktor charakterystyczny George Arliss, bohater wyświetlanego i u nas filmu o Rotszyldach, a ostatnio odtwórca roli tytułowej w filmie historycznym „Wellington“. Za tę ostatnią kreację otrzymał Arliss od króla angielskiego tytuł szlachecki, obecnie więc nazywa się nie George Arliss, lecz sir George Arliss, czego skrzętnie przestrzegają wszystkie anglo-amerykańskie biura reklamy filmowej.

Powszechną uwagę zwrócił ostatnio amerykański aktor charakterystyczny, Jean Hersholt, przypominający stylem gry Emila Janningsa. Hersholt od szeregu lat występował już na ekranach, ale dopiero kreacje w „Zapomnianej symfonji“ i w „Lekarzu wiejskim“ (film ten nosił w Polsce filuterny tytuł „5 dziewczynek z Kanady“, zjednały mu sławę międzynarodową.

Aktorem dużej miary jest również murzyn, Paul Robeson, którego szlachetny styl gry i niemniej szlachetne brzmienie głosu podziwialiśmy w filmie „Bosambo“.

Wyliczając szereg wielkich aktorów charakterystycznych świata nie można oczywiście pominąć takich nazwisk, jak Wallace Beery, John i Lionel Barrymore, Victor Mc Laglen i Emil Jannigs, które niewątpliwie przejdą do historji sztuki filmowej. Wydaje się jednak, że nazwiska te należą do historji już bardziej niż do współczesności. Wprawdzie Beery jeszcze obdarza nas od czasu do czasu swemi wspaniałemi kreacjami, ale ponoć nosi się z zamiarem porzucenia pracy w filmie na zawsze. Bracia Barrymore,



*Paul Robeson, doskonały aktor murzyński.*



*Paweł Muni utkwił wszystkim w pamięci swą kreacją Pasteura.*

którym każdy widz kinowy zawdzięcza niezapomniane chwile wzruszenia od dawna już rozstali się z okresem świetności i dziś żyją resztkami dawnej sławy, podobnie jak Jannigs, który z gwiazdy o zasięgu międzynarodowym, zeszedł do poziomu znakomitości czysto niemieckiej. Podobnie Victor Mc Laglen jest już gwiazdą raczej zachodzącą.

Fakt charakterystyczny: w kategorji aktorów charakterystycznych nie wiele jest do zanotowania kobiet. Niegdyś największą sławą była wielka Skandynawka, Asta Nielsen. W Ameryce czołowe miejsce zajmowała Paulina Frederick, a potem Mary Dressler (niezapomniana partnerka Wallace Beery), dziś aktorką charakterystyczną jest dawna królowa srebrnego ekranu, Pola Negri. Wydaje się, że do ról charakterystycznych zwróci się również wielka Szwedka, Greta Garbo, jeśli — naturalnie — nie wyrzeknie się zamiaru porzucenia filmu na zawsze.

Wśród plejady aktorów filmowych aktorzy charakterystyczni stanowią kategorję odrębną, wyróżniającą się powagą ujmowania kreacji i bogatą skalą ekspresji. Twarze tych ludzi to subtelne instrumenty najbardziej sugestywnego oddziaływania.

**Jerzy B.**

# BALET POLSKI ZDOBYŁ RZYM.



*Krakowiak w wykonaniu zespołu Wery Petrakiewicz, odbywającego obecnie tournée po Włoszech. — Stoją od lewej: Kamila Szymczykowska, Lili Krystówna, Irena Topolnicka, Lena Dąbrowska, Halina Kowalczykówna, Irmina Cieślakówna i Krystyna Marynowska*

Donosiliśmy już obszernie o polskiej wyprawie baletowej do Rzymu pod wodzą znakomitej tancerki Wery Petrakiewicz. A oto już nadeszły wiadomości o wielkich triumfach naszego zespołu. Zwłaszcza podobały się, oczywiście, tańce polskie. Balet nasz zasypano dalszemi ponętnemi propozycjami artystycznemi. To też w Rzymie gościł tylko do Świąt Wielkanocnych, rozpoczynając następnie wielkie „tournée" po całych Włoszech z kolonjami włącznie. Trypolis już jest zapowiedziany. Może będzie nawet Abisynja...

W uznaniu zasług położonych przez balet Wery Petrakiewicz dla tańca polskiego na tak trudnym do zdobycia terenie, jak włoski, nasze rzymskie przedstawicielstwa dyplomatyczne wydały na cześć naszego zespołu przyjęcia popołudniowe. W pierwszy dzień świąt Wielkanocnych ambasada Rzeczypospolitej przy Watykanie, a w drugi dzień ambasada Rzeczypospolitej przy Kwirynale.

Nasze tancerki wogóle robiły w Rzymie furorę, nietylko swym artyzmem, ale i pełnem godności zachowaniem się, na co specjalnie nawet zwrócono uwagę w prasie. Widziano, jak pilnie zwiedzały galerje obrazów, oraz zabytki starorzymskie. Zdobyły sobie chlubnie opinję prawdziwych artystek, służących sztuce rodzimej i dbających o jej dobre imię zagranicą.

# „KU WOLNOŚCI"



*Scena z filmu „Ku wolności", opartego na motywach historycznych z 1831 roku*
Fot. „Warsz. Kinematogarficzna Ska Akcyjna".

Pełna bohaterskich kart historja Polski dostarczyła tym razem tematu do wielkiego filmu historycznego — „Ku Wolności".

Rok 1831 — to rok jednego z czynów, jakim znaczyło swe przejście każde niemal pokolenie w niewoli — to rok zbrojnej walki o wolność.

Drogie są sercu każdego Polaka te dnie pełne chwały, stanowiące trzon naszej narodowej tradycji. A na tle tych zmagań przemiana pojedynczego człowieka, któremu ciężko jest rzucić dotychczasowe stanowisko i widoki błyskotliwej karjery — w gorącego patrjotę, nie widzącego nic poza chwałą i wolnością Ojczyzny.

A wszystko to ujęte przez pełnego kultury reżysera w ramy prawdziwego realizmu. — Nie brak tam, ani lśniących przepychem sal balowych i zabiegów o względy czarującej kobiety, ani pól bitewnych, ani czynów zawadjackiej brawury.

Wartość tego filmu leży nie tylko w tem, że u nas niecić będzie ogień zapału, ale przedewszystkiem w tem, że wykonany przez czołowe siły europejskiego ekranu rozejdzie się po świecie i nieść będzie wszędzie pieśń o polskim patrjotyźmie, polskiem bohaterstwie i zamiłowaniu do wolności. I może niejednemu Polakowi zagubionemu na szerokiej ziemi wyciśnie łzy dumy z poczucia przynależności do naszego Narodu.

Nadmienić należy, że film ten został dzięki staraniom Warszawskiej Kinematograficznej S. A., udźwiękowiony po polsku.

## „SONATA KREUTZEROWSKA"

Niemałem echem odbiła się w całym kulturalnym świecie wspaniała powieść Lwa Tołstoja p. t. „Sonata Kreutzerowska". Miljony ludzi rozczytywały się w niej z głębokiem przejęciem, a i dziś pono wydawcy „Sonaty Kreutzerowskiej" wciąż jeszcze święcą wielkie rekordy powodzenia.

W tym roku nareszcie zajmujący ten dramat doczekał się starannej realizacji filmowej, należy więc spodziewać się nawet w zwykłych rozmowach towarzyskich namiętnych dyskusyj nad ciekawem ujęciem tego realistycznego dramatu małżeńskiego.

Artystycznej obsadzie filmu z Lil Dagover, Albrechtem Schoenhalsem i Peter Petersenem na czele udało się nieśmiertelne tołstojowskie postacie doskonale uwypuklić i ożywić.

Zatem z wielką niecierpliwością wyczekiwać będziemy ukazania się tego filmu na przedniejszych ekranach całej Polski, bowiem „Sonata Kreutzerowska" otoczona nimbem świetności ma już za sobą i sławę i popularność.



# MISS VIRGINIA ROUTH



sławna 18-letnia artystka amerykańska w Kitzbühel (Austrja). Znana w całej Europie, Miss Routh studjowała 2 lata w Monachjum. Włada francuskim, niemieckim, angielskim i włoskim. Otrzymała szereg propozycyj filmowych z Niemiec. Anglji, Włoch i Francji, których nie przyjęła, gdyż ponad wszystko przedkłada scenę; w najbliższym czasie występować będzie również w Anglji.



# „Martwa natura“

**W. Wodzinowskiego.**

**Profesor Wincenty Wodzinowski, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli starszej generacji malarzy polskich, ten piękny obraz złożył w darze Klubowi Owalnego Stołu, zespołowi towarzyskiemu, gromadzącemu w swojem gronie znanych przedstawicieli kultury Krakowa, obchodzącemu obecnie 15-lecie swego istnienia.**





KUPON Nr. 16 upoważniający do

# Z Wystawy Wnętrz w I.P.S.-ie w Warszawie.



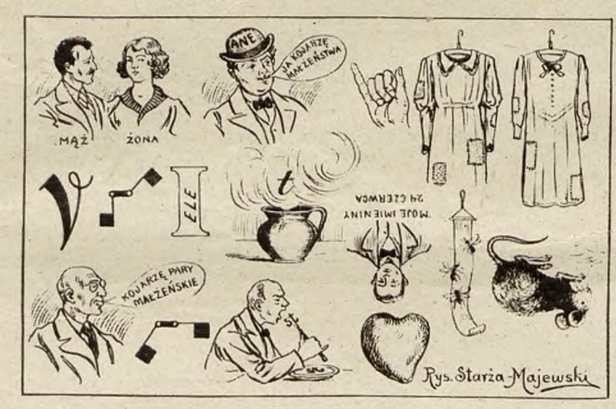
W ub. środę P. Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki w towarzystwie szefa Gabinetu Wojskowego gen. Schally'ego zwiedził wystawę wnętrz w Instytucie Propagandy Sztuki w Warszawie.

P. Prezydenta R. P. powitał prezes Instytutu Propagandy Sztuki prof. p. Pniewski i prezes Izb Rzemieślniczych poseł A. Snopczyński. Objaśnień Dostojnemu Gościowi udzielał prof. Siennicki. Na wystawie tej, będącej wyrazem współdziałania rzemieślnika i architekta, przedstawiono kilkanaście całkowicie urządzonych wnętrz mieszkaniowych. Autorami są architekci, którzy wyłącznie poświęcili się tym zagadnieniom, próbując rozwiązać je w duchu polskim i oprzeć się o surowce krajowe.

*P. Prezydent R. P. na wystawie. Obok stoją m. in. prezes Izb Rzemieślniczych pos. A. Snopczyński i prof. Z. Kamiński.*

## Rebus.

(Ułożył B. Starża-Majewski — Klub Szaradz. w Warszawie).




Za rozwiązanie powyższego zadania, Redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 24 kwietnia 1937 wraz z załączonym kuponem.

## Rozwiązanie z Nr. 13.

**SZARADA 1) Wielkanocna szarada.**
**2) Marcowa niepogoda.**

## Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 13 nadesłali:

Józefa Trojanowska, Łódź; Wacław Tyblewski, Poznań; Feliks Pergałowski, Warszawa; kapr. Zygmunt Jędrys, Nowe Troki; Br. Rotter Borszczów; C. J. Kwiecień, Ostrowiec; Jerzy Korzeniowski, Skarżysko-Kamienne; Antoni Kucia, Kraków; Kamila Muzykowa, Tarnopol; Anatol Kumiszcze, Podgórz; Mieczysław Bełtowski, Gniezno; Wojciech Gutowski, Brześć n/B.; Irena Brodówna, Toruń; Bronisław Ertel, Lwów; Jan Nowak, Dąbrowa Górnicza; Janina Dobrowolska, Toruń; Ludwik Chlamtacz, Biała; mgr. Józef Czołba, Toruń; Jan Kania, Równe; Kazimierz Wojdyłło, Przemyśl; Jerzy Zapiór, Kraków; Jan Marcinkiewicz, Otwock; Karol Kugler, Laskowice; Zbigniew Gampf, Piotrków Tryb.; Edward Łuciuk, Piotrków Tryb.; Julja Maculewiczówna, Gdynia; Marjan Tylawski, Stanisławów; Halina Konarzewska, Złoczów; Zofja Brodówna, Kraków; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Janina Stadnicka, Pilica; st. szer. Michałowski, Kraków; **Edward Filarski, Chełmno (zł. 20.—)**; Zofja Starowicz, Kraków; Wacław Majewski, Sosnowiec; Edmund Galik, Lwów; Stefan Bąkowski, Kraków; Jerzy Bielesz, Kraków; Andrzej Godawa, Kraków; Juljan Koch, Warszawa; Al. Sobociński, Kraków; Wanda Kownacka, Szwajkowce; Stanisław Nowak, Mierzewo; Leon Finkel, Ostróg; Marjan Chylewski, Poznań; Kazimierz Szulc, Czernikowo; Alfreda Świtkowska, Lwów; M. Pobóg, Kraków; Wincenty Anuszkiewicz, Suwałki; Kazimierz Lichnowski, Dziedzice; Olga Zbiegieniowa, Łuck; Kazimierz Gąsior, Katowice; st. sierż. Wacław Woźniak, Brzeżany; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Stanisław Wałczyński, Częstochowa; Nina Kwiatkowska, Łuck; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Krystyna Golczówna, Konstancin; Stefan Morawski, Poznań; Alina Olbrychtówna, Osięciny; pchor. J. Dzwonnik, Warszawa; Eugenjusz Dobrzyniewicz, Radomsko; Zbigniew Korbel, Zakopane; Wanda Nowakowa, Łuniniec; Eryk Unverricht, Pawłów; Stanisław Dudzic, Skarżysko; ppor. Alfred Nowakowski, Baranowicze; Marja Weissmannowa, Lwów; Marja Ogorzałowa, Nowy Targ; Zofja Krzywoszyńska, Domanin; Stan. Grabowski, Płock; Gabrjela Kwapisiewicz, Gdynia; W. Hahorkiewicz, Skawina; W. Nosé, Anin; Baltazar Sobocki, Zbiersk; Jan Badura, Szopienice; Witold Majewski, Warszawa; Jan Kierepka, Budzanów; W. Kula, Dąbrowa Górnicza; A. Mieczkowski, Wilno; Ryszard Janotka, Kraków; Marja Ziółkowska, Poznań; Józefa Trojanowska, Łódź; Mieczysław Doktorczyk, Łódź; Edward Cygan, Jasło; Łucja Pannenkowa, Lwów; Michał Zawadzki, Kraków; Wiesław Kowalkowski, Stara Wieś; Marja Robakiewiczówna, Warszawa; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Karol Babilan, Katowice; mgr. Stanisław Leski, Toruń; drowa Helena Opielińska, Poznań; Bożenna Garlińska, Łódź; Klara Knychałówna, Poznań; Franc. Kocur, Chybie; Kazimiera Peltyn, Zawiercie; Wacław Pogodziński, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Helena Lubańska, Warszawa; Wanda S.: Filek z Baranowicz; Zofja Ciszkiewiczowa, Warszawa; Kazia Tymkówna, Lwów; Włodziu Hermanowski, Toruń; Weronika Liberska, Koźmin; Alfons Sękowski, Koźmin; Henryk Berwertz, Radom; Tadeusz Siedlarz, Stare Sioło; Adam Zajdel, Krosno; Eugenjusz Fronczak, Nowy Dwór; Bohdan Strzelecki, Kowel; Irena Lewicka, Lwów; Nadja Melnyczukówna, Łabowa; Czesław Mayentaler, Pińsk; Leszek Kowalewski, Włocławek; Jerzy Januszewski, Legjonowo; Anna Papée, Katowice; inż. W. Okołowicz, Nowy Dwór; Zbigniew Block, Dąbrowa Górnicza; Ignacy Szufa, Jaworzno; Piotr Świerczewski, Niwki; Stanisław Grabek, Skole; M. Krzyżanowski, Sosnowiec; Moras Stanisław, Łódź; Teodor Deko, Trembowla; płk. M. Ocetkiewicz, Wilno; **Tusia Górniokówna Brody; (zł. 10)**; Zbigniew Malota, Sosnowiec; Irena Wajsówna, Wilno; Czesław Gieczonis, Wilno; „Szaradzista z Ostroga“; Józef Błachut, Kraków; Janina Pawełczykówna, Łódź; Roman Chwalbiński, Zduny; Leonarda Hanus, Nadwórna; Wiktor Nikolski, Szydłowiec; Marja Dziatlikówna, Toruń; Juljan Trompeter, Warszawa; Kaziimera Bazylina, Warszawa; Ignacy Wójcik, Częstochowa; E. Grodzka, Warszawa; por. Zbigniew Stańczewski, Gródek Jag.; Wanda Stańczewska, Lwów; Stanisław Adamiak, Poznań; Zygmunt Tietz, Warszawa; Erjusz Droski, Grudziądz; Miecz. Cacek, Warszawa; Jerzy Pulwarski, Warszawa; Józef Ch., Piotrków Tryb.; Chwalimir Pochwałowski, Lwów; A. Loeglerowa, Lwów; Aleksander Haliński, Lwów; A. Piotrowski, Poznań; mgr. Jerzy Rose, Warszawa; Jerzyk Zapiór, Kraków; Danusia Jędrzyjczykówna, Będzin; Bolesław Sitkowski, Niepołomice; Piotr Wieczorek, Chorzów; Wilhelmina Chowańcówna, Stanisławów; Stanisława Inglot, Czortków; Stanisława Ksykowa, Lwów; por. Piotr Hercog, Jarosław; Karol Kaczmarczyk, Kraków; „Mariola“, Radomsko; St. Wojdacki, Olkusz; Jadwiga Dobielińska, Skierniewice; Krystyna Wielowieyska, Jędrzejów; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Janina Duszkiewiczowa, Wilno; Dr. N. Wileńczyk, Horodziej; kpt. Antoni Bieganowski, Łomża; Andrzej Malinowski, Ciechanów; Władysława Sławecka, Krotoszyn; Irena Kalenkiewiczowa, Modlin; Leon Jermis, Bydgoszcz; Anna Czyrwikówna, Szopienice; Irena Frydrychówna, Bydgoszcz; Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; E. Łęcka, Kraków; Marja Chachlowska, Kraków; mgr. Felicja Schwimmer, Kraków; Jadwiga Czepielkiewiczowa, Wolonin; Eugenja Lipińska, Ząbkowice; Janina Włodarczykowa, Niemenczyn; Eugenja Przybysz, Warszawa; Eugenja Krügerowa, Warszawa; Damiana Kaliszczkówna, Lwów; Jadwiga Załeska, Warszaw; Helena Zborowska, Warszawa; Zygmunt Blatt, Łódź; Tadeusz Woycicki, Warszawa; Władysław Trybuła, Lwów; Tad. Markiewicz, Rybnik na Śl.; Z. Staszewska, Kraków; W. Zwierzchowski, Warszawa; M. Froehlich, Piastów; Marja Mićkowska, Lwów; Tadeusz Hellwig, Warszawa; Franciszka Chmielewska, Pacanów; Eugenjusz Iznosków, Warszawa; Halina Thomeyer, Poznań; Władysław Kijak, Brzozów; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Marja Bielecka, Kraków; Marjan Feduszka, Stanisławów; A. Mosbergerowa, Jarosław; Stefan Liptay, Lwów; Edmund Brzeziński, Tomaszów Maz.; Stella Mikołajczak, Poznań; Jan Cudny, Wołomin; Roman Dziubiński, Kraków; Kazimierz Kledecki, Poznań; Edward Paterski, Zakopane; Maria Königowa, Toruń; kpt. Ludwik Hauschild, Nowy Targ; Joanna Marczyńska, Targanica; Stanisława Błaszczakowa, Grajewo; Tadeusz Charzyński, Toruń; Halina Radziuk, Brześć n/B.; Lucjan Müller, Dederkały; Marja Baworowska, Sorocko; Zofja Ujwarowa, Dubno; J. Drozd, Równe Wol.; Ludwika Rożniecka, Łazy; Stefa Rojkówna, Borysław; Witold Karaś, Borysław; Józef Mieszczak, Głowno; Irena Gierasińska, Łódź; Włodzimierz Sosnowski, Blachownia; Eugenjusz Dworski, Lwów; Wilhelm Kunz, Lwów; Józef Byrtek, Rzeszów; Welkens Ferdynand, Borysław „Galicja“; Szaradziści Firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; Władysław Soboń, Halemba; „Ułan“, legitym. nr. 643; „Sfinks“; Edward Kutynia, Krzepice; Eugenja Bojarska, Dubienka; mgr. Józef Czołba, Toruń; St. Smorawski, Sobieski; Kazimiera Gorzejewska, Warszawa; Teofil Sobecki, Poznań; Alojzy Kozłowski, Poznań; Szymon Męcner, Katowice; Jerzy Cwajgart, Łódź; Irena Butkiewiczówna, Lublin; Sybilla Krassulówna, Lublin; Tadeusz Jabłoński, Jaremcze; pchor. Jerzy Ficner, Warszawa; Mieczysław Karaś, Wyszków; Wiktorja Dąbrowska, Brodnica; Jan Lembke, Przedbórz; Katarzyna Górecka, Gdynia; Marja Poniatowska, Modlin; Mira Lilpopowa, Włochy; Marja Strubel, Warszawa; J. Sawnor, Warszawa; Władysław Krupa, Kraków; **Danuta Mroziewiczówna, Kobyłka (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 maja 1937)**; Zofja Lasocka, Warszawa; inż. Tadeusz Popiel, Dąbrowa Górnicza; Jadwiga Szwedowska, Kaleń; Charlotta Schindler, Pabianice; Władysław Leszczyński, Żywiec; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Jan Janczewski, Wilno; Jadwiga Krzeptowska, Kraków; Henryk Podskarbi, Krotoszyn; Edward Habrat, Krosno; Piotr Orszak, Krosno; Zofja Kopczyńska, Nowy Sącz; Stach Ziemski, Lublin; Zbigniew Jaworski, Stanisławów; E. Szwarc, Częstochowa; inż. Zygmunt Łabęcki; K. Wojciechowski, Wieluń; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Klub Prac. „Gazolina“, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Mar. Lankau, Borysław; Mil. Klimkowska, Borysław; Fr. Probstowa, Borysław; Stan. Płonkowski, Borysław; Stan. Piwowarczyk, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Henryk Mosurski, Kraków; Marjan Jagusiński, Kraków; Helena Kurowska, Warszawa; „Turandot“, Kozowa; Władysław Robaczyński, Krosno; Wanda Tomaszewska, Radość; „Mucuś“ z Ostroga; Roman Kozłowski, Żółkiew; Juljan Turkiewicz, Żółkiew; Zbigniew Typrowicz, Poznań; Marjan Hoffmann, Toruń; Zofja Flammer, Wolsztyn; Ludwik Stawiński, Toruń; Tadeusz Okulicz, Rembertów; Helena Drabicka, Stanisławów; Adam Dąbrowski, Rembertów; Lilla Ligasówna, Kraków; Arkadjusz Pisarski, Warszawa; inż. Józef Woliński, Stanisławów; Marja Józefiakówna, Toruń; Janusz Roman, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; Czesław Błażejewski, Ząbki; Juljan Papież, Warszawa; Witold Nowicki, Warszawa; Ludwik Olsza-Jasiński, Łódź; Edward Protasewicz, Wołomin; Mieczysław Kawecki, Jaworzno; Franciszka Mroczek, Lwów; Helena Celewiczowa, Stary Sącz; Kamila Jeż, Lwów; Halina Bartolewska, Lublin; Bolesław Paluszek, Częstochowa; Stanisław Swoboda, Rydułtowy; Antoni Żor, Żywiec; Władysław Jankowski, Żywiec; Krystyna Woyciechowska, Warszawa; X. X. Sanok, Koci Zamek.

Nagrody otrzymali pp. Edward Filarski, Chełmno, ul. Marsz. Focha nr. 9 (zł. 20.—), Tusia Górniokówna, Brody, Muzyczna 16, woj. tarnopolskie (zł. 10.—) oraz Danuta Mroziewiczówna, Kobyłka, ul. Bronowskiego 9 m. 24, dom Mittaga (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 maja 1937).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida“ prześle niebawem.



SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC“ w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.

# Z TWÓRCZOŚCI STANISŁAWA KARNIEWSKIEGO.

